CZWARTEK
Nr 44 14 IV 1983 Cena 5 zł

ŚWIAT MŁODYCH

HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

PODZIWIAJ – NIE ZRYWAJ!

Uważni obserwatorzy wiosennej przyrody spostrzegają zapewne, że najwięcej roślin zakwita w kwietniu w runie lasu liściastego. Kwitną masowo i... szybko, jakby się spieszyły. I nic dziwnego. Muszą wykorzystać ten krótki okres, kiedy jest na tyle ciepło, że kwitnienie jest możliwe, a zarazem nie ma jeszcze na drzewach liści, więc promienie słoneczne docierają do leśnego poszycia. W maju na dnie lasu liściastego zapanuje mrok. Rośliny łąk i przydroży „nie muszą się spieszyć", nic im słońca nie zasłoni, więc kwitną dopiero wtedy, kiedy to słońce grzeje mocniej, niż w kwietniu, a więc w maju, czerwcu, a często też przez całe lato.

Uważni obserwatorzy spostrzegają też, że wczesną wiosną wśród kwiecia przeważają mało intensywne barwy. Dominuje biel (zawilce), żółć (kaczeniec), czasem też kolor błękitny i różowy. Jest jeszcze zbyt chłodno, by mogły się wytworzyć intensywniejsze barwniki. „Mocne" kolory zaczynają królować u progu lata, a kwiaty łąk czy przydroży prezentują całą ich wspaniałą gamę.

Do najładniejszych kwiatów wczesnej wiosny, jakie oglądamy w lasach, należą kwiaty sasanki (na zdjęciu). Zakwita ona teraz na pagórkach, w świeżych borach sosnowych. Nie ma tu w runie roślin, które mogłyby z nią o tej porze konkurować barwnością. Tam, gdzie sasanki pojawiają się liczniej – nie sposób ich nie zauważyć. Przypominamy jednak, że jest to roślina chroniona i nie wolno jej zrywać ani wykopywać! **(tok)**

Fot. **T. Kłosowski**

RZEKI są coraz krótsze!

KIELCE (PAP). Dawne atlasy geograficzne są już dziś nieaktualne, bowiem w latach ubiegłych powstało na terenie kraju wiele nowych miast i osiedli, wyrosłych w pobliżu nowo wybudowanych zakładów produkcyjnych. Zwiększyła się liczba sztucznych zbiorników wodnych, a długość rzek – przez regulację – została zmieniona.

Na Kielecczyźnie o kilka kilometrów krótsza jest Nida, Kamienna, Czarna oraz inne rzeki i potoki. Na odcinkach, gdzie przeprowadzono regulację, wybudowano stopnie wodne i urządzenia nawadniające przybrzeżne łąki. Sztuczne jeziora powstały na Kamiennej, Belniance, Lubrzance i innych rzekach, przepływających przez woj. kieleckie. **(kl)**

Wystawa „WARSZAWA WALCZY" w Muzeum Górnośląskim

Któż z warszawiaków nie oglądał wystawy „63 dni Powstania Warszawskiego" eksponowanej w zabudowaniach dawnej fabryki Norblina na Woli. Przewinęło się przez nią ponad trzy miliony ludzi! Niektórzy przychodzili po kilka razy, przyprowadzali swoich bliskich, przyjaciół. Przybywały wycieczki spoza Warszawy, nieraz z bardzo daleka. Mówiono o konieczności uruchomienia stałego muzeum powstania warszawskiego. Na razie, zanim ta niewątpliwie cenna inicjatywa doczeka się realizacji, wystawę mogą jeszcze odwiedzić mieszkańcy Polski południowej, bowiem zawędrowała ona do... Bytomia.

„Cała ojczyzna stanowi jeden krwiobieg* – piszą organizatorzy – *a że Warszawa szczególnym sentymentem darzy mieszkańców Śląska i Zagłębia, komitet organizacyjny wystawy postanowił eksponować ją w tym regionie."

W gmachu Muzeum Górnośląskiego warunki są rzecz jasna zupełnie inne, niż w ruinach „Norblina", organizatorom udało się jednak zachować niepowtarzalny nastrój i styl warszawskiej ekspozycji. Oczywiste też, że inaczej się ją tu zwiedza. Mniej jest wśród zwiedzających byłych powstańców, rzadziej zdarzają się wzruszające sceny, gdy ktoś na fotografii rozpozna bliską osobę. Ale przejść obojętnie obok zgromadzonych eksponatów nie sposób, więc panuje tu zupełnie inna atmosfera, niż w sąsiednich salach malarstwa, rzeźby czy archeologii... Wystawa „Warszawa walczy" tętni życiem, wzrusza, budzi niezwykle silne emocje także i tu, przeszło trzysta kilometrów od stolicy.

Zwiedzają ją dorośli i młodzież, przybywają wycieczki szkolne i drużyny harcerskie. Na razie głównie z Bytomia, Katowic i pobliskich miast Górnośląskiego Okręgu Przemysłowego. A przecież z Krakowa czy Opola znacznie bliżej do Bytomia niż do Warszawy. Zwłaszcza młodzież z południowych województw powinna wykorzystać nadarzającą się okazję. Kto nie widział tej wystawy niech przyjedzie do Bytomia!

Ekspozycja trwać będzie do 15 maja, otwarta jest codziennie z wyjątkiem poniedziałków w godzinach 10–17.30. **(pw)**

Twierdzę, wątpię, pytam

czyli Towarzystwo Wiedzy Poszukiwanej

Wszyscy ludzie są obłudni ● Los i kaprys rządzą światem ● Mało ludzi zdaje sobie sprawę z problemu narkomanii ● Miłość od pierwszego wejrzenia nie istnieje ● Najciekawszą książką jest Pismo Święte ● Czy narkoman to zły człowiek? ● Świat jest wrzącym wulkanem, który już niedługo wybuchnie ● Bóg jest dobry ● Walce Straussa są przepiękne ● Czy to jest normalne, że człowiek z wyższym wykształceniem zarabia o wiele mniej od zwykłego rzemieślnika? ● Co dał Sierpień '80? ● Czy istnieje życie pozagrobowe? ● Czy rzeczywiście większość krajów nie ma możliwości dorównania Japonii? ● Rodzice nie rozumieją dzieci ● Nie ma człowieka bez wad ● Czy przeważającym lenistwem Polska może wyjść z opałów? ● Czy kiedyś medycyna zlikwiduje ludzkie cierpienie?

Twierdzę, Wątpię, Pytam
szczegóły
na stronie trzeciej

12-latki i tylko jeden dorosły aktor!

NOWY TEATR DZIECIĘCY WE WROCŁAWIU

WROCŁAW (PAP). Wrocław ma jeszcze jedną scenę teatralną. Członkowie nowego zespołu nie przekroczyli... 12–14 lat. Dziecięcy teatrzyk pod patronatem wojewódzkiego domu kultury we Wrocławiu na inaugurację amatorskiej działalności przygotował... musical zatytułowany „Czarne złoto", przedstawiający niecodzienne wydarzenia w noc świętojańską, na szczycie świętej góry pradawnych Słowian – Ślęży. W spektaklu „Czarne złoto", wyreżyserowanym przez Zenona Młodzianowskiego, udział bierze 50 wrocławskich dzieci i tylko jeden dorosły aktor – Ryszard Jabłoński, który pojawia się na scenie jako... niedźwiedź. Musical „Czarne złoto" w marcu i kwietniu prezentowany na scenie wojewódzkiego domu kultury, cieszy się wielkim powodzeniem. Przewiduje się także plenerowy występ w czerwcu w noc świętojańską pod górą Ślężą koło Sobótki. **(kl)**

Pałacowe soboty

SPOTKANIE Z „GAWĘDĄ"

W najbliższą sobotę, 16 kwietnia br., o godzinie 11-tej w warszawskim Pałacu Młodzieży, członkowie Reprezentacyjnego Zespołu ZHP „Gawęda" podejmować będą tych wszystkich, którzy chcą poznać ich codzienną pracę. Występu tym razem nie będzie. „Gawędziarze" zaprezentują swoje zwykłe zajęcia i ujawnią kulisy pracy zespołu. **(mj)**

HALO!

Czy mnie słyszycie?

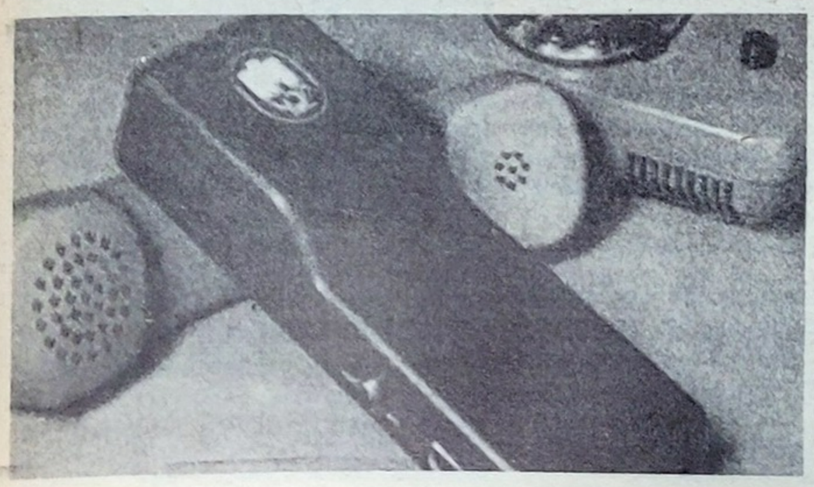

Jak przystosować zwykły telefon do zbiorowych rozmów? Czasami zachodzi bowiem konieczność, aby zadać to samo pytanie nie tylko telefonicznemu rozmówcy, ale także jego sąsiadowi. Przekazywanie słuchawki z rąk do rąk jest bardzo niewygodne.

Rozwiązanie tego problemu okazało się bardzo proste. Bezprzewodowy wzmacniacz ustawia się obok aparatu telefonicznego, co pozwala dokładnie słyszeć rozmowę nie tylko dwóm rozmówcom, ale także wszystkim dookoła.

Wzmacniacz nie wymaga żadnego specjalnego nastrojenia i może być wykorzystywany zarówno w urzędach, jak i mieszkaniach. **(jo)**

Jak Wam się podoba to stworzenie, którego kształtów nie widać prawie spoza gęstej firany długich skręconych frędzli jego sierści? Jest to komondor, przedstawiciel węgierskiej rasy psów pasterskich.

Fot. **CAF-UPI**

PYTANIA BEZ ODPOWIEDZI

W województwie tarnobrzeskim, gdzie mieszkam, w harcerstwie nic się nie dzieje. Jest to oczywiście moja ocena sformułowana przez pryzmat naszej miejscowej organizacji. Choć nie tylko. Jak dotąd nie dotarła do nas żadna pocieszająca informacja, że gdzie indziej w województwie jest lepiej.

Jestem harcerką od czterech lat i staram się, w miarę swoich możliwości uczestniczyć w życiu ZHP. Mam rówieśników, którzy garną się do harcerstwa. Myślę, że można i trzeba (!) się nimi zaopiekować. W tym roku, w naszej szkole (prawdziwych) zbiórek harcerskich nie ma. Harcówka zajęta na „inne cele". Instruktorzy... podają wymijające odpowiedzi. Oczywiście, pięknie mówić to umieją; czego to nie robili przed laty. To dopiero było harcerskie życie! Nic dziwnego, że taka bierna postawa instruktorów zniechęca młodzież do pracy w organizacji. Już teraz sporo jest takich, którzy nie mają ochoty wstąpić w szeregi ZHP. I w pewnym stopniu mają rację. Pogadać o szkole mogą na spotkaniu towarzyskim, a zagrać w „okręty" mogą z rodzeństwem. Tylko takimi propozycjami dysponują niestety nasi instruktorzy.

Bez jakiejkolwiek pomocy osób starszych, parę dziewcząt, w tym i ja, prowadzi zbiórki z zuchami. Oczywiście, niektóre z nich nie posiadają specjalnych upoważnień. Mają jedynie dobre chęci, zapał i energię. Były na paru zbiórkach, które prowadzę z koleżanką (ukończyłyśmy kurs przybocznych zuchowych) i zapragnęły wprowadzić maluchy w ciekawy świat harcerskich przygód.

Na radę poruszającą sprawy naszej organizacji harcerskiej zaprosiliśmy komendanta hufca. Niestety, nie zaszczycił nas swą obecnością. Wybrałam się więc sama do hufca, ale komendanta nie zastałam. Przyjęła mnie bardzo miła pani ofiarowując (oczywiście do zwrotu) śpiewnik i parę numerów „Biblioteczki Zastępowego". Stwierdziła przy tym, że rzeczywiście w naszej szkole harcerstwo upadło i nie wie dlaczego tak się stało. Próbowałam znaleźć odpowiedź u nauczyciela, opiekuna naszej szkolnej organizacji. Usłyszałam, że hufiec to dziadowska firma i nie ma co się z nimi zadawać. I tak znalazłam się w kropce. Ale działać nie przestaliśmy. Spotykamy się ostatnio w niewielkim gronie, trochę śpiewamy, ustalamy plany na przyszłość, opracowujemy zbiórki, urządzamy „wywalczoną" harcówkę. Nie są to wielkie osiągnięcia, ale przecież... „nie od razu Kraków zbudowano". **Anka**

„Zmartwiona Agnieszka"

OD REDAKCJI: Jeśli Aśka Ci przeszkadza i nie lubisz jej towarzystwa, to dlaczego nie powiesz jej wprost, że nie masz czasu, że jesteś zajęta lub coś w tym stylu, co pomoże Aśce zrozumieć, że jest kłopotliwym gościem. Przecież masz prawo w swoim domu czuć się swobodnie i przyjmować te osoby, które lubisz, z którymi dobrze się czujesz. (mi)

Gestem można więcej wyrazić niż słowem

Po przeczytaniu listu „Zakochanego" czternastolatka (19 numer „RP") postanowiłam napisać i podzielić się swoimi uwagami.

„Zakochany" prosi o radę, jak wyznać miłości swojej koleżance z ławki szkolnej, ale jednocześnie boi się, że klasa go wyśmieje.

Moim zdaniem wcale nie powinien mówić dziewczynie, że ją kocha. Słowa można wypowiedzieć zawsze, ale o wiele trudniej je cofnąć. A może się przecież zdarzyć, że nawet jeżeli koleżanka czuje do niego sympatię, to po takim wyznaniu, będzie zakłopotana i nie będzie wiedziała jak się zachować. Dlatego najlepiej wstrzymać się z wyznaniami.

Jeżeli tak bardzo podoba Ci się koleżanka i czujesz do niej ogromną sympatię, to uwierz mi, że życzliwy i miły uśmiech, zaproszenie na lody, czy do kina więcej załatwią niż wszelkie wyznania. W takich koleżeńskich stosunkach gestem i spojrzeniem można wyrazić więcej niż słowem.

Prawdę więc mówi przysłowie, iż „mowa jest srebrem a milczenie złotem". „Zakochany", życzę Ci szczęścia.

Dorota

Szkolna rewia mody

Chcę napisać o pewnej dziewczynie w klasie, która strasznie mnie denerwuje i nie tylko mnie. Uczy się nawet nieźle, jednak jej sposób ubierania się jest nie do przyjęcia. Nosi najmodniejsze i wręcz wyzywające ciuchy. Dziwię się, że nauczyciele na to nie reagują. Możliwe, że noszenie mundurka do szkoły, to sprawa już przestarzała i nikt tego od nas nie żąda, jednak taka rewia mody w szkole nie powinna mieć miejsca. Mojej koleżance wydaje się, że przez te swoje modne ubrania jest lepsza od nas. Zadziera nosa nawet przed nauczycielami. Czy to jest w porządku?

Urszula

ZŁAZ ZE „SKAUTEM"

W sobotę, 12 marca br. Krąg Instruktorski SKAUT wzorem ubiegłego roku zorganizował II Złaz z okazji wyzwolenia Wejherowa. Urozmaicona trasa wiodła z miejscowości Zelewo przez Górę Pomorską do Wejherowa. Po drodze rozstawiono punkty kontrolne obsługiwane przez instruktorów kręgu. Najtrudniejszym okazał się punkt „historia harcerstwa", nieco lepiej wypadła znajomość symboliki, historii miasta i walk o jego wyzwolenie. Klasyfikowano w kategoriach drużyn harcerskich i starszoharcerskich. SKAUT ufundował pamiątkowy puchar i dyplomy dla zwycięzców. Do turnieju stanęło niestety niewiele drużyn. Najlepszymi okazali się harcerze starsi z wejherowskiej 13.

„Czerpak"
HSI Wejherowo

HARCERSKIE MUZEUM LOTNICZE powstaje w Lublinie

Przy Komendzie Chorągwi ZHP w Lublinie oraz Lubelskim Aeroklubie powstał Inspektorat Lotniczy czuwający nad pracą harcerskich drużyn lotniczych. Powstaje też muzeum lotnictwa prowadzone przez harcerzy. I tu prośba do modelarzy o wypożyczenie modeli samolotów wszelkich typów, od najstarszych do najnowszych. Propozycje prosimy kierować pod adresem:

Komenda Chorągwi ZHP
ul. I Armii Wojska Polskiego 7
20-078 Lublin
tel. 233-46, dh Marian Palusiński

Jednocześnie informujemy zainteresowanych pracą w Inspektoracie, że drużyny nasze działają w zakresie: szybownictwa, spadochroniarstwa, lotniarstwa, modelarstwa lotniczego. Chętnych harcerzy i harcerki zapraszamy do wspólnej pracy. Zgłoszenia wraz z podaniem wieku, szkoły, klasy, adresu, stopnia harcerskiego prosimy kierować pod powyższym adresem z dopiskiem **Inspektorat Lotniczy** lub **Aeroklub Lubelski – Ośrodek Szkoleniowy, ul. Osterwy 2, 20-004 Lublin, dh Piotr Bartoszewski.**

Z harcerskim CZUWAJ!
Ewa Rapacz – HSI Lublin

BILANS PÓŁROCZNY

W roku harcerskim 1982/83 nastąpiła w naszej drużynie radykalna reorganizacja. Do istniejącej 15 Lubelskiej Artystycznej Drużyny Harcerskiej działającej przy internacie Zespołu Szkół Pedagogicznych i Technicznych dołączyły druhny ze Studium Wychowania Przedszkolnego. Drużyna nasza liczy obecnie 45 harcerek i harcerzy. Sami określiliśmy program naszej pracy. Zawiera ona m.in. sprawy ogólnoharcerskie, a więc zapoznanie się i przypomnienie ogólnych zasad organizacyjnych w ZHP, historię i tradycję naszego Związku, jak również techniki harcerskie. Będziemy zdobywać kolejne stopnie i sprawności – powstała i zaczęła już działać komisja d/s stopni i sprawności.

Dużą wagę przywiązujemy do gospodarki finansowej i majątkowej drużyny. Musimy nadmienić, że dzięki zaradności i gospodarności już pod koniec lutego na naszej książeczce oszczędnościowej mieliśmy ok. 100 tys. zł, a jak je zdobyliśmy o tym dalej. Mamy teatrzyk kukiełkowy, zespół muzyczno-wokalny, zespół estradowy i zespół pracy klubowej (w klubie harcerskim ZAK). Nasz zespół muzyczny SKAUT przygotowuje się do kolejnego Festiwalu Piosenki Harcerskiej, gdzie już występowaliśmy z niemałym powodzeniem. Zespół, jak i cała drużyna czynnie uczestniczą w życiu szkoły: organizujemy dyskoteki, bale itp.

Na jednej ze zbiórek padł projekt, by zorganizować zabawy choinkowe dla dzieci pracowników lubelskich zakładów pracy za pewną odpłatnością na rzecz drużyny oraz żeby podjąć się organizacji podobnych imprez dla domów dziecka i przedszkoli. Pomysł chwycił i szybko zaczęliśmy go realizować. W sumie przygotowaliśmy jedenaście takich imprez.

Ponadto nasze dziewczęta z dużym powodzeniem występowały ze swoim teatrzykiem objazdowym w kilku lubelskich przedszkolach. Ogólnie biorąc, całość wypadła wspaniale. Dostaliśmy propozycje organizowania podobnych imprez.

W najbliższym czasie planujemy kilka rajdów turystycznych po Lubelszczyźnie, a także zorganizowanie z pomocą komendy hufca wycieczki zagranicznej i letniego obozu wędrownego. Tak w skrócie przedstawia się nasza działalność.

Jacek O. Wojtek M.

• Wysłaliśmy obiecanych 50 egzemplarzy „BZ" + 1 • Masz pomysł na ciekawą zbiórkę – napisz do nas!

Nasza propozycja wysłania grudniowego numeru „Biblioteczki Zastępowego" tym, którzy nie weszli w jego posiadanie, a napiszą do nas o pracy swojego zastępu, spotkała się z ogromnym zainteresowaniem Czytelników. Dostaliśmy znacznie więcej niż 50 listów, głównie z małych miejscowości, choć nie tylko. Niektórzy z zastępowych nie mieli dotąd w swoich rękach BZ, innym udało się czasami pożyczyć jakiś egzemplarz. Ci ostatni pisali, że bardzo jest ona przydatna do pracy z zastępem, podsuwa mnóstwo pomysłów i ułatwia przygotowanie zbiórek. Dostaliśmy również list wraz z jednym egzemplarzem BZ od drużynowej z prośbą o przekazanie go początkującemu zastępowemu. Sama też kiedyś zaczynała i właśnie BZ bardzo jej była wtedy pomocna.

Obiecane egzemplarze wysyłaliśmy sukcesywnie w miarę przychodzących w tej sprawie listów. W pewnym momencie zabrakło... Wybaczcie, więcej nie mieliśmy. Za wszystkie listy dziękujemy, i te z opisem Waszej pracy, i te z propozycjami tematów do następnych wydań BZ. Michał z Bielska Podlaskiego do swojego listu dołączył grę, jaką przygotował jego zastęp dla drużyny. Oto ona wraz z planem sytuacyjnym:

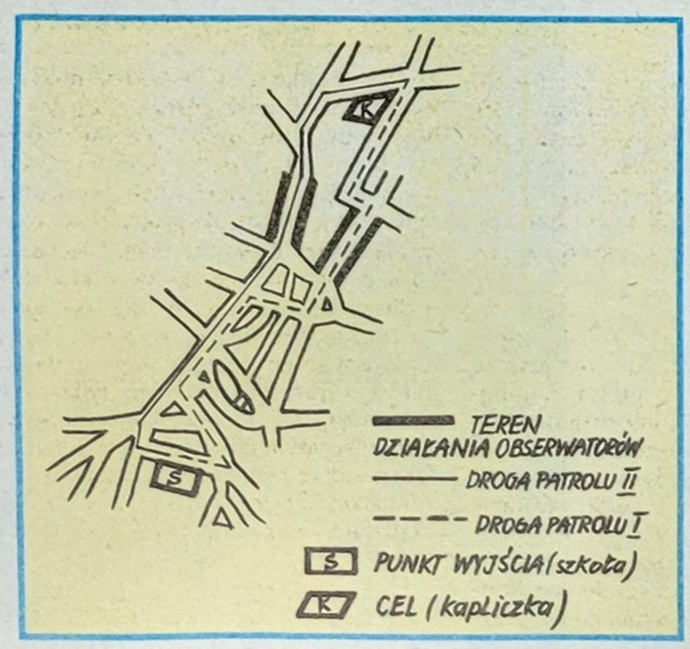

W grze biorą udział 4 zastępy. Dwa z nich to zastępy patrolowe, które miały przejść nie zauważone do celu (kapliczka) oznaczoną trasą, każdy inną. Na trasach rozstawieni byli obserwatorzy, którzy spośród przechodniów mieli „wyłowić" i zapisać jak najwięcej przedzierających się do kapliczki członków patroli. Oczywiście, ci ostatni nie wiedząc, gdzie stoją obserwatorzy, nie mieli łatwego zadania. W tydzień później to samo, tyle że patrole zamieniają się rolami z obserwatorami. Wygrywają ci, którzy przejdą trasę najmniej zauważeni. Gra może być pomocna w zdobywaniu sprawności „Lekka stopa" kończy Michał. Jego list podsunął nam pomysł

NIEUSTAJĄCEGO KONKURSU NA ZBIÓRKĘ

Mogą wziąć w nim udział i zastępowi, i drużynowi. Jeśli poprowadziliście ciekawą zbiórkę, z której jesteście zadowoleni, a także była ona fascynująca dla Waszych podopiecznych, opiszcie ją i przyślijcie do „Świata Młodych". Dobre doświadczenia przydadzą się innym, szczególnie zaś tym początkującym, którzy mają wiele entuzjazmu, chęci, ale nie bardzo wiedzą co i jak.

Wszystkie interesujące propozycje będziemy drukować na naszej harcerskiej stronie, w czwartkowych wydaniach „ŚM". Ich autorzy otrzymają premię w postaci książki o tematyce harcerskiej.

W HARCERSKIM KRĘGU

Z drużynami nadwiślańskimi noszącymi imię **Janka Krasickiego** pragnie nawiązać korespondencję 48 DH w Płonnem, 87-403 Szafrania, woj. Toruń.

*

Z drużynami z hufców nadwiślańskich noszących imię **gen. Władysława Sikorskiego** pragnie korespondować drużyna przy Szkole Podstawowej nr 3, ul. Tysiąclecia, 87-200 Wąbrzeźno.

*

70 Wrocławska Drużyna Harcerzy „Sokoły", zdobywająca imię **mjr. Henryka Sucharskiego** prosi o materiały, kontakty z ludźmi, którzy znali dowódcę obrony Westerplatte. Adres dla korespondencji: Ryszard Nowicki, Kotlarska 15/4, 50-150 Wrocław.

*

6 Drużyna Harcerska przy Szkole Podstawowej w Rudzie, 05-311 Dębe Wielkie pragnie nawiązać kontakt z drużynami i szkołami noszącymi imię **gen. Józefa Bema.**

*

Danuta Szczygieł lat 16, drużynowa z dwuletnim stażem, nawiąże korespondencję z zastępowymi, drużynowymi mającymi kłopoty w harcerskiej pracy. Chętnie podzieli się swymi pomysłami i doświadczeniami. Adres: Danuta Szczygieł 34-300 Żywiec, Os. pod Grapą 14/33.

TWIERDZISZ? WĄTPISZ? PYTASZ?

Towarzystwo Wiedzy Poszukiwanej zaprasza

Wciąż nowe listy z literami TWP na kopertach – setki twierdzeń, pytań i wątpliwości – to dotychczasowy plon naszej sondy. Może teraz warto o coś się pospierać, coś sobie wyjaśnić, może razem łatwiej będzie znaleźć odpowiedzi.

Dziś kolejne listy składające się opisanymi w nich poglądami na Wasze dni i Wasze życie, jak to przyznała „Julia". Poruszacie w nich sprawy ważkie i błahe, zgadzacie się nawzajem i przeciwstawiacie się sobie, popełniacie błędy, mijacie się z prawdą. Ale właśnie dopiero suma tego wszystkiego jest obrazem Waszej zbiorowej świadomości. Już niedługo postaramy się przedstawić go w skonstruowanej na podstawie Waszych listów całości. Dziś jeszcze tego obrazu fragmenty.

TWIERDZĘ, że nie ma prawdziwej miłości.

TWIERDZĘ, że nie ma prawdziwej przyjaźni.

TWIERDZĘ, że wszyscy są wokół obłudni.

TWIERDZĘ, że rodzice nie rozumieją młodzieży, dzieci.

TWIERDZĘ, że nie ma prawdziwych rodziców.

WĄTPIĘ, czy ósmą klasę zdołam skończyć z bardzo dobrymi ocenami.

WĄTPIĘ, czy będę mieć jeszcze chłopca.

WĄTPIĘ, czy zdam egzamin do liceum.

PYTAM, dlaczego nie mieszkam w Anglii?

PYTAM, dlaczego nie jestem kochana?

PYTAM, czy mogę sobie ułożyć życie tak jak chcę?

PYTAM, czy muszę mieć małą siostrę?

PYTAM, dlaczego nie jestem jedynaczką?

Mam jeszcze dużo, dużo twierdzeń, wątpliwości i pytań, ale nie będę się rozpisywać. W tych mniej więcej przedstawiłam, jak wyglądają moje dni i moje życie. Dziękuję za to, że mogłam do Was napisać i za to, że na pewno mnie zrozumiecie.

„Julia"

Jak wiele nastolatków ja też mam mnóstwo wątpliwości i pytań. Wiele z nich zadaję sobie sama, ale są też takie, które zadaję dorosłym, światu.

TWIERDZĘ, że nie istnieje miłość od pierwszego wejrzenia.

TWIERDZĘ, że nie ma sprawiedliwości na świecie.

TWIERDZĘ, że nie istnieją „wieczni" przyjaciele.

TWIERDZĘ, że nie ma człowieka bez wad.

TWIERDZĘ, że najciekawszą książką jest Pismo Święte.

TWIERDZĘ, że dużo ludzi jest pesymistami.

TWIERDZĘ, że jestem tchórzliwa i niewyrozumiała.

TWIERDZĘ, że Bóg jest dobry.

PYTAM, dlaczego są wojny?

PYTAM, dlaczego ludzie są źli?

PYTAM, czy istnieje życie pozagrobowe?

PYTAM, czy ludzie mogliby żyć bez pieniędzy?

PYTAM, dlaczego dorosłe „dzieci" nie szanują swoich starych rodziców?

PYTAM, czy Dziennik Telewizyjny mówi prawdę? A może nie?

PYTAM, kto nie chce wolnych sobót w szkołach?

PYTAM, kto pomoże narkomanom, alkoholikom i innym nałogowcom?

PYTAM, kto mi odpowie na te i inne pytania?

WĄTPIĘ, czy dostanę się na studia.

WĄTPIĘ w wolność poglądów.

WĄTPIĘ, czy w naszym stuleciu już nie będzie wojen w Polsce.

WĄTPIĘ, czy umiem dobrze myśleć.

WĄTPIĘ, czy narkoman to zły człowiek.

WĄTPIĘ w pokój, który panowałby równocześnie na całym świecie przynajmniej tydzień.

I jeszcze parę słów o sobie. Mam siedemnaście lat i chodzę do drugiej klasy liceum. Jestem zwykłą, przeciętną dziewczyną. To co napisałam, napisałam „na gorąco". Myślę, że tak będzie lepiej. Cieszę się, że nie będzie tego czytał nikt znajomy, ale ktoś kto na zimno może ocenić to co napisałam.

Myślę, że mogę już kończyć, życzę wielu czytelników i dobrych artykułów.

Z poważaniem

Marzena Szymczykowska
Opole

TWIERDZĘ, że los i kaprys rządzą światem.

TWIERDZĘ, że świat jest wrzącym wulkanem, który już niedługo wybuchnie

TWIERDZĘ, że „istnieje tylko jedna miłość, ale istnieje tysiąc rozmaitych kopii". (za La Rochefoucault)

TWIERDZĘ, że chorobliwa ambicja jest gorsza od jej braku – zamęcza człowieka.

TWIERDZĘ, że każdy zawód jest dobry i potrzebny.

TWIERDZĘ, że chcąc dojść do celu, należy patrzeć nań, a nie na rywali.

TWIERDZĘ, że umieramy, ponieważ się urodziliśmy.

TWIERDZĘ, że mało jest prawdziwych pedagogów z autorytetem.

TWIERDZĘ, że żyjemy w okresie, który na pewno przejdzie do historii.

TWIERDZĘ, że człowiek oczytany jest mądry.

TWIERDZĘ, że walce Straussa są przepiękne.

PYTAM, czy znacie ideę esperantystów?

PYTAM, czy to jest normalne, że człowiek z wyższym wykształceniem zarabia o wiele mniej od zwykłego rzemieślnika?

PYTAM, kto wymyślił tak dziwną skalę ocen ze sprawowania?

PYTAM, co dał Sierpień '80?

PYTAM, kiedy będzie więcej ciekawych książek do nabycia?

PYTAM, co to jest rak i czy medycyna znajdzie lek na tę „zmorę" XX wieku?

PYTAM, dlaczego po śmierci bliskiej osoby każdy czuje się zawiedziony, że to już? Przecież każdego z nas to czeka.

PYTAM, co wpływa na to, że jest coś takiego jak narkomania?

PYTAM, ile zamordowano niewinnych ludzi poprzez przerywanie ciąży?

PYTAM, kto wymyślił ortografię?

PYTAM, czy wierzycie w życie pozagrobowe?

PYTAM, czy istnieje śmierć kliniczna?

PYTAM, za ile lat wyjdziemy z kryzysu?

WĄTPIĘ, czy kiedyś w ogóle medycyna zlikwiduje ludzkie cierpienie.

WĄTPIĘ w to, że tzw. pierwsza miłość może przetrwać dłuższy okres.

WĄTPIĘ, czy istnieje życie bez zazdrości.

WĄTPIĘ, czy istnieje inna cywilizacja.

WĄTPIĘ w sprawiedliwość.

Ewa Walczak
Kępno

TWIERDZĘ, iż nigdy nie będzie pokoju na świecie.

TWIERDZĘ, iż nie mam szans na opanowanie matematyki tak, żebym ją miała w jednym paluszku.

TWIERDZĘ, iż z pewnością nie dojdę do ładu z rodzicami.

TWIERDZĘ, iż mało ludzi zdaje sobie sprawę z problemu narkomanii.

TWIERDZĘ, iż tylko pracą, dobrymi chęciami i zapałem mamy szanse wyjścia z kryzysu.

WĄTPIĘ, czy kiedykolwiek będzie istnieć „idealna młodzież".

WĄTPIĘ, czy kiedyś ludzie zdobędą się na zwyczajną codzienną życzliwość i dobroć.

WĄTPIĘ, czy naprawdę można zapobiec różnym tragicznym wypadkom tylko dzięki ostrożności i rozwadze.

WĄTPIĘ, czy kiedyś w moim życiu znikną na zawsze różne kłopoty i problemy.

WĄTPIĘ, czy na egzaminy pójdę pełna wiedzy, bez jakiegokolwiek napięcia i zdenerwowania.

PYTAM, czy przeważającym lenistwem może Polska wyjść z opałów?

PYTAM, czy bomba nuklearna jest aż tak groźna dla świata?

PYTAM, czy rzeczywiście większość krajów nie ma możliwości dorównania Japonii?

PYTAM, czy nauczanie w szkołach ma tylko za zadanie funkcję nauczającą bez funkcji wychowawczej i opiekuńczej?

Te i inne pytania, twierdzenia i wątpliwości są przedmiotem moich własnych przemyśleń. Chciałabym, aby i inni czytelnicy dołączyli się do nich. Może mieć to dużą wartość i spełniać poważną rolę.

Ewa Adamczewska
Szczecin

W pełni zgadzamy się ze zdaniem Ewy: przemyślenia na temat publikowanych nie tylko dzisiaj Waszych pytań, twierdzeń i wątpliwości mogą mieć dużą wartość i spełnić poważną rolę. Wam pomogą poznać siebie samych i siebie nawzajem, nam pomogą poznać Was. Dlatego nie zamykamy jeszcze naszej dyskusji. Towarzystwo Wiedzy Poszukiwanej jest otwarte dla wszystkich, którzy twierdzą, wątpią i pytają.

Czekamy na listy z dopiskiem TWP na kopercie.

Sportowcy, o których się mówi

SEB - EXPRESS

Czaruje elegancją ruchów, wspaniałym długim krokiem. Gdy biegnie, wydaje się, że nie dotyka stopami bieżni. Połyka metry z zadziwiającą łatwością, a gdy przyspiesza – rywale „stają" w miejscu. Każdy jego start wróży rekord świata. Ustanowił ich już w swej karierze kilkanaście. **Sebastian Coe**, zwany przez bliskich Sebem, a przez kibiców Seb-expressem osiągnął już bardzo wiele, ale zdaniem fachowców osiągnie jeszcze więcej. Dowiódł tego niedawno. Sezon lekkoatletyczny 1983 jeszcze się na dobre nie rozpoczął, a Anglik zdążył ustanowić dwa nowe rekordy...

Duet ojciec-syn

Nie byłoby pewnie biegacza klasy Sebastiana Coe, gdyby nie Peter Coe, jego ojciec, trener i menadżer. Z wykształcenia inżynier, z zamiłowania sportowiec – uprawiał w młodości kolarstwo – pierwszy dostrzegł ogromny talent Sebastiana. Ten, jako dziecko wygrywał uliczne wyścigi i terenowe przełaje, które w Sheffield, jak zresztą w całej Anglii, organizuje się podczas każdego weekendu. Niewysoki, szczupły, by nie rzec filigranowy, Sebastian od najmłodszych lat biegał szybciej od rówieśników, dotrzymując kroku dojrzałym młodzieńcom. Miał 17 lat, kiedy został mistrzem Angli wśród juniorów na dystansie 3 kilometrów. Rok później zdobył brązowy medal w tej kategorii wieku na mistrzostwach Europy w Atenach. Tak rozpoczęła się błyskotliwa kariera najlepszego dziś średniodystansowca obu półkul.

Tata-trener chłonął w międzyczasie fachowe opracowania, podnosząc swe szkoleniowe kwalifikacje i poszukując najwłaściwszej metody treningowej dla syna, którego organizm i predyspozycje znał jak nikt inny. Nie oszczędzał go. Chłopiec każdego dnia „zaliczał" dziesiątki kilometrów i bardzo często startował na różnych dystansach i w różnych konkurencjach. Sebastian czynił błyskawiczne postępy. Potrafił w samotnym biegu narzucić sobie mordercze tempo i wytrwać do końca, umiał też rozstrzygać bieg na finiszu. Studiował na wydziale ekonomii Uniwersytetu Laughbrough w Sheffield, mieście leżącym w hrabstwie Yorkshire. W 1979 roku obronił pracę dyplomową i mógł teraz poświęcić więcej czasu na sport. Pokonywał dziennie około 80 kilometrów, wiele ćwiczył ze sztangą, wzmacniał mięśnie nóg, nie zaniedbywał gimnastyki, która doskonaliła jego wrodzoną elastyczność i zwinność. I startował, startował coraz częściej.

Przełom

W karierze życiowej Sebastiana Coe sezon 1979 był szczególny. Skończył studia, a jednocześnie wdarł się przebojem do elity średniodystansowców. 5 lipca tegoż roku na stadione Bislett w Oslo ustanowił swój pierwszy rekord świata. W biegu na 800 m uzyskał fantastyczny rezultat – 1.42,33 min., bijąc dotychczasowy rekord słynnego Kubańczyka Alberto Juantoreny. Dwa tygodnie później, na tej samej bieżni, wymazał z tabel rekord Nowozelandczyka Johna Walkera na 1 milę, osiągając rezultat 3.48,95 min. Po sześciu tygodniach należał do niego jeszcze jeden – w biegu na 1500 m – który od pięciu lat był własnością reprezentanta Tanzanii Filberta Bayia. Na stadionie w Zurychu Coe uzyskał czas 3.32,02 min., dokonując sztuki niebywałej. W niespełna dwa miesiące poprawił trzy rekordy świata, odnosząc ponadto wiele innych wartościowych sukcesów! zyskał miano „króla średnich dystansów", choć jeszcze rok wcześniej jego nazwisko było nie znane kibicom. W większości ankiet i plebiscytów uznano Sebastiana Coe za najlepszego sportowca roku 1979. Stał się zdecydowanym faworytem nadchodzących igrzysk olimpijskich w Moskwie, gdzie „zarezerwowano" dla Anglika dwa złote medale.

Już wcześniej pojawił się jednak rywal, który z angielską determinacją postanowił pokrzyżować szyki swojemu sławniejszemu rywalowi. Był nim Steve Ovett, z którym Sebastian miał stare porachunki. To Ovett właśnie „odebrał" mu srebrny medal na mistrzostwach Europy juniorów w Atenach. Potem górą był Coe, ale Steve biegał również coraz szybciej i coraz częściej zwyciężał. W końcu „zagarnął" Sebastianowi rekord świata na 1 milę, a było to na krótko przed igrzyskami olimpijskimi w Moskwie.

Pojedynek

W olimpijskim biegu na 800 metrów Coe był stuprocentowym faworytem. Wszak to jego koronny dystans. A jednak przegrał. Może był zbyt pewny siebie, a może zjadły go nerwy? Popełnił rażący błąd taktyczny. Zbyt długo zwlekał z finiszem, a gdy wreszcie przyspieszył, było już za późno. Złoty medal wywalczył Steve Ovett, Coe był tylko drugi. Do dziś niechętnie wspomina ten bieg i tę porażkę, której nie złagodziło nawet zwycięstwo na 1500 metrów, gdzie jego szanse oceniano niżej.

Rozpoczął się wielki pojedynek dwóch wspaniałych zawodników Coe i Ovetta. Nie tylko na bieżni. Pojawiły się plotki o wzajemnych złośliwościach między wielkimi sportowcami. Ci dementowali je w wypowiedziach dla prasy, ale chęć udowodnienia swej wyższości jednego nad drugim stała się ambicją obu. W roku 1980 Ovett „odebrał" Sebastianowi Coe rekord świata na 1500 metrów (3.31,4 min.), który nadal jest aktualny. Coe ripostował i poprawił wynik Ovetta na 1 milę, ale tydzień później ten pobiegł jeszcze szybciej. Spotkał się jednak z natychmiastową odpowiedzią „Seba", który następnego dnia uzyskał... 3.47,33 min.

Rywalizacja Coe-Ovett zrodziła wspaniałe wyniki i zapewne będzie jeszcze trwała. Przynajmniej do igrzysk olimpijskich w Los Angeles. Tą imprezą bowiem Sebastian Coe ma zakończyć swą sportową karierę i... uwieńczyć ją dwoma złotymi medalami. Czy mu się to uda? Na razie myślami jest w Helsinkach, gdzie w sierpniu bieżącego roku rozegrane zostaną I mistrzostwa świata w lekkoatletyce. Konkurencja będzie równie silna, co na igrzyskach.

W Los Angeles Coe będzie miał 28 lat. Niewiele jak na biegacza. Czy dotrzyma więc słowa, nie zmieni planów i pożegna się po olimpiadzie ze sportem? Można w to wątpić, bowiem smak zwycięstw jest zbyt silny, a popularność, choć czasem przeszkadza bywa też miła. Nie bez znaczenia jest także fakt, że Anglik stał się i długo jeszcze zapewne będzie, gwazdą międzynarodowych mityngów i najwyżej opłacanym ich uczestnikiem. A Sebastian nie jest już, jak dawniej, tylko miłym, skromnym, a jednocześnie nerwowym i impulsywnym chłopcem, który biega wyłącznie dla przyjemności. Dziś jest chłodno kalkulującym mistrzem, zwanym coraz rzadziej Sebem, a coraz częściej – „Mister Cool".

TOMASZ TRZCIŃSKI
Fot. **archiwum**

Igrzyska olimpijskie w Moskwie. Pierwszy, z numerem 254, biegnie Sebastian Coe

REKORDY ŚWIATA SEBASTIANA COE

Na otwartym stadionie:

800 m – 1.41,73 (Florencja-81)
1000 m – 2.12,18 (Oslo-81)
1 mila – 3.47,33 (Bruksela-81)
sztafeta 4×800 m – 7.03,1 (Londyn-82)

W hali:

800 m – 1.44.91 (Cosford-83)
1000 m – 2.18,59 (Oslo-83)

Polskie rodowody

SMAK CHLEBA

Maria Cackowska, córka Franciszka, własnej ziemi nie miała ani skrawka. Wynajmowała się do pracy u rolników. Jedynym jej majątkiem byli dwaj mali synowie; wychowywała ich sama. Ciasna izdebka, gdzie mieszkali „na komornem" jak to się na wsi mówiło, zamiast podłogi miała glinianą polepę. Zimą niewielkie okienka zarastała gruba warstwa szronu. Żeby wyjrzeć na świat Wacek i Henio ogrzewali szybę oddechem. Powrót matki łączył się z jedzeniem. Przynosiła kawałek chleba, ziemniaki. Jeśli chleb był posypany cukrem, było to coś pysznego. Jeszcze dziś pamiętają jego smak.

Latem było na wsi łatwiej wyżyć. Sianokosy, żniwa, roboty u bogatych gospodarzy było sporo, siły tylko były potrzebne. Dzieciakom też działo się lepiej. Gdy przycupnęły na polu, kto by miał sumienie nie podetknąć im czegoś do jedzenia, jeśli sam się posilał?

Oprócz wspomnień z budowy Nowej Huty zdjęcie: grupa junaków podczas wycieczki do Wieliczki. Czwarty od prawej w pierwszym rzędzie – Henryk Cackowski

Henryk Cackowski miał siedem lat, gdy nadszedł wrzesień 1939 roku. Jeden z braci matki, który służył w ułanach – zginął w pierwszych dniach wojny. Przyszli okupanci, bogatych gospodarzy z Byszewa koło Makowa Mazowieckiego, gdzie rodzina Cackowskich żyła, wysiedlili hitlerowcy. Na ich miejsce sprowadzono osadników niemieckich, teraz u nich pracowała matka. Dziadek Franciszek strugał drewniaki. Kiedy Heniek skończył 11 lat była pora i jemu iść do służby. Gdzie? Wiadomo – do pasienia krów. Zgodziła go matka; od wiosny do późnej jesieni pilnował bydląt. Boso, po rosie, to piękne w piosenkach. Jemu było zimno.

Zimą 45 roku przetoczył się front. Gdy Cackowscy razem z innymi powrócili z ucieczki, ujrzeli sterczące kominy spalonych chałup. Schronili się w lesie w poniemieckim bunkrze. I dopóki wiosenne roztopy nie zalały go – żyli jako posiadacze pierwszego własnego dachu nad głową.

Kiedy otwarto szkoły, zapisała matka Heńka do pierwszej klasy. Miał już dwanaście lat, ale w Karniewie, gdzie po zniszczeniu bunkra znaleźli przytulisko, takich podrostków nie umiejących czytać było więcej. 62 osoby liczyła pierwszy klasa. nie było tablicy, zeszytów. Z czasem wszystko się pojawiło: kałamarze, pióra, tablica, jakaś książka... Tych co już coś niecoś umieli przeniesiono do wyższych klas, została ich w pierwszej czterdziestka.

Do szkoły miał Heniek bliziutko. Po kamieniach przez rzeczkę Pełtę, potem przez sad byłego dziedzica i już był w pałacu. Pałac... samo wejście onieśmielało. W czasie okupacji była to siedziba hitlerowskich dostojników, a potem wojskowego szpitala. Teraz była tu szkoła. Pokoje ozdobione sztukaterią, kominki, piękne parkietowe podłogi. Zadeptały dzieciaki te parkiety! O buty było ciężko, o kapciach nie myślano wcale.

W życiu Heńka wiele się zmieniło, ale też i pozostało to najcięższe: był dalej pastuchem. Raniutko wyganiał krowy i pilnował ich do południa, potem biegł na lekcje. Po południu znów był pastuchem. W niedzielę krowy też chciały jeść. O, jakże zazdrościł swoim kolegom! Gospodarze byli na szczęście życzliwi, lubili go, nawet stawiali za wzór swoim synom. Był posłuszny, nawet potulny, a uczył się pilnie. W tych swoich szkolno-pastuszkowych latach najbardziej czekał na listopad. Z dniem Wszystkich Świętych wygasała umowa z gospodarzem. Mógł się wyspać i więcej uczyć. Wciągnęło go harcerstwo. Dziś, kiedy wspomina owe czasy, żartuje, że chyba był jedynym zastępowym, a potem przybocznym i drużynowym, który równocześnie był pastuchem. Ma też dużo żalu do nauczycieli. Wiedzieli jak mu ciężko, znali sytuację ich matki – a nie pomogli. Gdyby go umieszczono w Domu Dziecka... matka nie widziała dla syna innej doli jak los parobka, sama nie znała innego życia. A przemysłu żadnego w okolicy nie było.

Zbuntował się w 1950 r. Miał już 17 lat, a hasło „nie matura lecz chęć szczera" znał. Wysłał do ówczesnego prezydenta Bieruta list. Prosił, aby go przyjąć do szkoły kadetów; odpowiedź nie nadchodziła. Napisał list do Zespołu Pieśni i Tańca „Mazowsze", miał dobry głos i słuch; też wiadomości nie było... Zdecydował się wyjechać na Ziemie Zachodnie, do Górowa Iławeckiego, gdzie zamieszkiwał wujek. Matka rozpaczała, on też się popłakał, ale na swoim postawił. Pierwszy raz w życiu zobaczył lokomotywę i pociąg.

W Górowie zaczął się nowy okres w życiu Henryka i choć matka przesłała odpowiedź od prezydenta i z „Mazowsza" – został. Uczył się zawodu masarza. Pod koniec kwietnia 1951 roku – już jako członek ZMP* zgłosił się na apel Służby Polsce**. Przez Olsztyn, Bydgoszcz, Toruń jechał do Krakowa pociąg wiozący junaków do Nowej Huty. Ciężarówkami dowieziono ich do Bińczyc, koło wsi Mogiła. Między miasteczkiem namiotów rozpościerał się plac apelowy przystrojony w hasła witające młodzież. Czy było tam hasło „W odpowiedzi na atomy – budujemy nowe domy"? Trudno wszystkie hasła tamtych lat spamiętać! Pionierski okres socjalistycznych budów haseł miał wiele... Na razie było tu wiele błota.

Na pierwszy apel stawili się jak przebierańcy. Wszystko co dostali było nowiutkie, ale jeden junak miał płaszcz do pasa, a drugi spodnie do pół łydki, zaś bluzę do kolan. Dopiero na następnym apelu wyglądali jak się patrzy, pozamieniali mundury, dopasowali. Zaczęło się życie 37 brygady Służby Polsce. Heniek znalazł się w 1 kompanii; okazała się potem przodująca. Otrzymali łopaty, kilofy, budowali drogę. Kiedy maszerowali śpiewając „marsz, marsz Polonia", albo „my ZMP, my ZMP reakcji nie boimy się" okna domów na wsi zamykały się z trzaskiem. Nie podobali się ludziom. Ani ich śpiew, ani to nowe co mieli tu budować... Do większych zatargów nie dochodziło, ale wydarzył się wypadek tragiczny.

Oto w wolnym od zajęć czasie paru junaków połakomiło się na czereśnie. Dojrzewały właśnie w przeznaczonym na zagładę sadzie, na ziemi, która miała iść pod zabudowę. Rozgniewana kobieta, czująca się jeszcze właścicielką, wpadła między drzewa z motyką. Zeskoczyli z konarów natychmiast, tylko jeden siedział na drzewie, pod którym kobieta stała. Prosił ją, żeby odeszła, to zeskoczy. Ale ona wyzywała go od łobuzów, złodziei i czerwonych psów. Kiedy zeskoczył – upadł, a ona, nie panując nad nerwami zamachnęła się i trafiła ostrzem motyki w tył głowy. Cios był śmiertelny... Gdyby nie natychmiastowa reakcja dowództwa SP mogłoby się skończyć samosądem, sprawę oddano w ręce prokuratora. Obsypane owocami drzewa zostały nocą wycięte. Kilka gałęzi przywleczono pod namioty. Komenda 37 brygady SP zebrała wszystkie kompanie. Nikt nic nie wiedział. Dopiero po pewnym czasie wyszło na jaw, że aktu zemsty na czereśniowych drzewach dokonali junacy z innej brygady...

Henryk Cackowski nigdy więcej nie był w Nowej Hucie, nie zna miasta, o którym wtedy śpiewano piosenki. Gdy wyjeżdżał – wyłaniały się dopiero pierwsze zręby kombinatu. Zabrał ze sobą wrażenia pierwszej bytności w prawdziwym teatrze w Krakowie i wielkiego 1-majowego pochodu. 14 tysiącom junaków defilującym przed trybunami klaskano i wiwatowano na ich cześć.

W 9 lat później Henryk Cackowski, już głowa rodziny i ojciec dzieciom (ożenił się gdy miał lat 19, do partii wstąpił jako osiemnastoletni chłopak) znalazł się w innej hucie. W Hucie Warszawa został prawdziwym robotnikiem. Wytapiaczem, ślusarzem, suwnicowym. Czuł się jednym z trybików wielkiego nowoczesnego przemysłu, który rozwijał się w Polsce. Zarabiał dobrze. Wychowany w organizacji młodzieżowej nie stronił od pracy społecznej. Dokształcał się. Przez 5 lat wiódł żywot mieszkańca hotelu robotniczego. Z tęsknoty za rodziną pisał wiersze. Starsza córka umiała je na pamięć: *„Piąty rok już mija jak pracuję w Hucie, jestem sam w Warszawie. Przez sen słyszę dzieci moich słowa: dlaczego, tatusiu, nie jesteśmy razem, dlaczego nie przyjedziesz do nas do Makowa!?"* A on nawet niedziele miał zajęte, bo skierowano go na 2-letnie studium ekonomiczne, a wykłady odbywały się w niedziele. Zaczął starania o mieszkanie. Huta dbała o swoich robotników. Po pewnym czasie przeprowadził się z rodziną do nowego bloku. Mieszkanie jest wygodne, słoneczne i pięknie urządzone. Po 11 latach, gdy wprowadzono czterobrygadowy system, Henryk Cackowski musiał się z hutą pożegnać, na pracę „na nocki" nie pozwoliło mu zdrowie, znalazł sobie inną robotę.

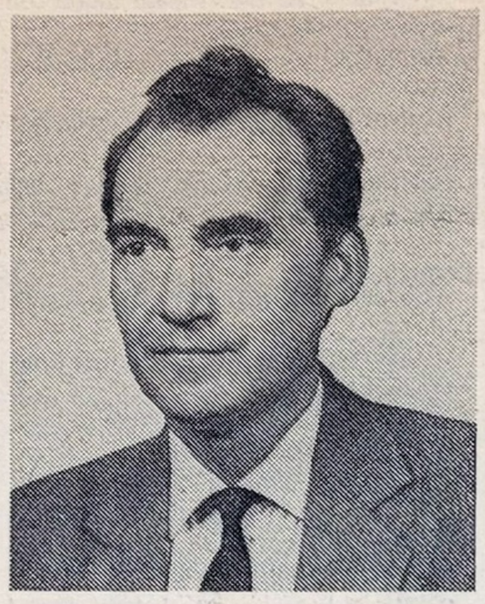

Henryk Cackowski pracuje teraz w Przemysłowym Instytucie motoryzacji, jest kierownikiem magazynu, przewodniczącym komisji socjalnej oraz sekretarzuje zarządowi Robotniczego Stowarzyszenia Twórców Kultury i przewodniczy sekcji literackiej

Wielu ludzi zaczęło dostrzegać to, co kryły piękne słowa – kłamstwa. Nie umiał zmilczeć! Kiedy zetknął się z arogancją szefów zaprotestował publicznie podczas zebrania – zapłacił zwolnieniem z pracy, zabrano mu również legitymację partyjną, było to w 1977 r. Głęboko przeżył krzywdę. Naprawiono ją wobec niego.

W ubiegłym roku pojechał na 4 tygodnie do Francji, na zaproszenie córki, do Paryża. Piękne miasto! Wrócił do Polski o dwa dni wcześniej niż opiewała wiza i z trudem otrzymany paszport. Chciał wyrazić: oto jestem w ojczyźnie. Jak jej synowie, na dobre i na złe czasy.

* * *

A co z matką, Marią Cackowską? Jest w domu starszego syna, przedtem mieszkała z rodziną Henryka.

ANNA GRZYBOWIECKA
Zdjęcia z albumu
H. Cackowskiego

Na paryskiej ulicy w 1982 r. p. Henryk wraz z żoną (z lewej) i matką swojego zięcia

* Związek Młodzieży Polskiej – masowa organizacja zmierzająca do realizacji politycznych założeń PZPR. Działała w latach 1948–1956

** Powszechna Organizacja Służba Polsce (1948–1955) – organizacja młodzieżowa przygotowująca młodzież do pracy zawodowej i obrony kraju, uczestniczyła m.in. w budowie wielkich obiektów przemysłowych. Do tradycji SP nawiązują Ochotnicze Hufce Pracy

Jaka jesteś naprawdę?

OD WIOSNY DO WIOSNY

Sobota jest dla mie dniem, który rodzi zwykle plany na niedzielę i cały następny tydzień. Rodzina moja urządziła kąpiel – jak zawsze – z dużą ilością wody, a ja postanowiłem nadmiar dobrych myśli ponawlekać w rządki zanim rozmokną w tej wodzie.

Zacznę więc chronologicznie, od wiosny do wiosny...

Skoro tylko dni się wydłużą, a słońce z góry ogląda pola, rolnik też czyni to samo, patrzy czy aby zima oziminom nie zaszkodziła. Przy wspólnej kolacji planuje się zajęcia na jutro. Oczywiście trzeba spulchnić ziemię, aby oszczędzać wilgoć, a potem zasiewać, od granicy do granicy – calutkie pole. Naturalnie pod folią jest już zielono, a dzieci wracając ze szkoły, zaglądają czy grubieje tam rzodkiewka. Po obiedzie biegną do mamy na warzywnik, aby zająć działeczkę na własne warzywa. Mama pozwala na wszystko, jeszcze doradzi, pomoże. Wprawdzie chwasty rosną też jak na filmie, ale niektórzy już mają opielacze z silnikiem.

Potem pierwsze sianokosy i z reguły mechaniczne grabienie, zwózka i ładowanie do dmuchawy. Spanie na chlewie nie wyszło z mody, bo gdy się drabinę wciągnie do góry, to się niby nie słyszy budzenia taty...

Najlepsze są jednak żniwa. Konie C-330 nie boją się bąków, a i bata na nie nie potrzeba.

– Tato, czy ten łan to mamy na dzisiaj?

– Oczywiście...

– To rezygnujemy z odpoczynku w południe i kończymy, gdy słońce zawiśnie na dwa chłopy od ziemi...

Domyślać się można, że chodzi tu o jezioro.

Tam już są koledzy z innych wsi, ładne dziewczęta, dużo krzyku maluchów, towarzystwo łabędzi. Dalej, wędkarz prosi o ciszę, *„bo biorą"*, a jeszcze dalej kobieta płucze tkaniny. W pobliżu baran gania chłopaków. Domyślamy się, co też to będzie za heca, gdy nacieszy się już chłopcami. Felek na wszelki wypadek zdjął ubranie. I całe szczęście, bo wesołe zwierzę łomotnęło bez ostrzeżenia, od tyłu, pochyloną praczkę i kolega mógł błyskawicznie udzielić jej pomocy. Potem nasze kolegium skierowało tryka na egzamin pływacki, aby nie lekceważył innych, niepływających...

Zazdrosny las umówił się któregoś dnia z deszczem i sypnął grzybami, aby też mieć gości. Potem były jeszcze zaproszenia na pola ziemniaczane, na ogniska z łęcin i chwastów, wybieranie okopowych i wreszcie powrót na warzywniki. Tam słoneczniki doglądają mniejszych od siebie, aby nie zapomniały o witaminach dla człowieka.

Cebula pękata, po trzy, po cztery,
marchew czerwona, a burak czerwieńszy;
lecz pomidor królem,
bo on najsmaczniejszy...

Kiedy wszystko jest już w piwnicy, las zaprasza nas raz jeszcze. Tym razem po kalorie do pieców, po żerdzie do zagród, po kłody na deski. A kiedy zimowe zadymki świat obielą dokładnie, dzieci mają tyle górek do wyboru – że wypada z każdej spróbować!

* * *

Czy życie na wsi to baśń z tysiąca innych? Prawie, gdy się komuś dobrze składa. Wprawdzie są dni pracowite, do późnej nocy, ale z reguły następne są wolniejsze. Wiadomo – własny warsztat pracy. Nie wolno stracić żadnej szansy, walczyć o plony, oczekiwać zmian. Ale jest się władcą, mechanikiem, ekonomistą, zootechnikiem. Ma się „pole do popisu" jak lekarz czy inżynier. Bo nasza ziemia nie gorsza od amerykańskiej, obywatele zaś nie mniej utalentowani...

Ryszard Kulik
Rutki Stare

2

Liczne badania nad delfinami wykazują ich wrażliwość, dobroduszność, pojętność, łatwość uczenia się i... skłonność do zabaw Niejednokrotnie stwierdzono ich wysoką inteligencję. Istnieją nawet podstawy by sądzić, że stworzenia te potrafią się między sobą porozumiewać, chociaż do tej pory nie rozszyfrowano ich „języka". Po człowieku posiadają największy mózg, wystarczająco duży by spowodować reakcje myślowe wyższego rzędu. Istnieją dowody na to, że nieraz delfiny świadomie ratowały z opresji rozbitków z morskiej katastrofy.

Zmyślność delfina, jego radosna fizys i dziwna sympatia do człowieka zachwyca ludzi już od bardzo dawna. Od odległej starożytności delfin był motywem chętnie stosowanym w sztuce.

1. Baraszkujące wśród ryb stado delfinów, na fresku jednej ze ścian pałacu w Knossos, na Krecie, jest bodaj najstarszym znanym wyobrażeniem tego stworzenia – przypuszczalny okres powstania dzieła około 1600 lat p.n.e.

2. Ulubioną formą wyrazu artystycznego Greków i Rzymian była mozaika zdobiąca podłogi. Na wyspie Delos znajduje się mozaika, na której Eros-Hermes powozi parą wesołych delfinów. Czyżby w micie odzwierciedlony był fakt oswojenia delfina?

3. Innym mitem jest opowieć o Hermiasie, pięknym chłopcu z lasos koło Milas. Chłopak często kąpał się z delfinem, lecz kiedyś utonął. Zrozpaczony delfin wyskoczył na brzeg, by zginąć. Przypomina o micie brązowy odlew rzeźby zwanej „Eros na delfinie" z efeskiego muzeum.

Tekst i zdjęcia:
MARIAN LENZ

MOTYW Z DELFINEM

VIII MIĘDZYNARODOWY KONKURS I WYSTAWA RYSUNKÓW DZIECI

W tradycyjnym konkursie organizowanym przez miasto Debreczyn (Węgry) mogą brać udział dzieci w wieku 6–14 lat (które urodziły się po 1.01.1969 r.) i są obywatelami jednego z krajów demokracji ludowej. Wysyłać należy tylko takie prace, które nie były jeszcze wystawiane i powstały w 1982/83 r.

Technika i temat pracy plastycznej dowolny.

Na konkurs jedna osoba może przysłać 5 prac o rozmiarach co najmniej 30×40 cm, z wyjątkiem odbitek z płyt graficznych. Prace typu kolaż i z plastiku nie będą przyjmowane.

Do pracy należy dołączyć dane osobiste w języku węgierskim, rosyjskim lub angielskim, które powinny być napisane na oddzielnej kartce i naklejone na odwrotnej stronie pracy. W danych należy wymienić: imię i nazwisko, datę urodzenia (dzień, miesiąc i rok), narodowość, adres domowy, nazwę pracy, imię i nazwisko instruktora oraz adres ośrodka jeżeli praca powstała w zespole.

Na pracach nie wolno umieszczać podpisów, ani innych znaków graficznych.

Organizatorzy konkursu zastrzegają sobie prawo niezwracania nadesłanych prac.

Prace konkursowe należy wysłać do dnia 15 maja 1983 r. pod adresem:

8-ой ДЕБРЕЦЕНСКИЙ МЕЖДУНАРОДНЫЙ КОНКУРС И ВЫСТАВКА ПО ДЕТСКОМУ РИСОВАНИЮ
Областной городской культурный центр и дом молодёжи имени Ференца Келчеи
ДЕБРЕЦЕН — Венгрия
ул. Хуньяди № 1—3.
4026

Najlepsze prace zostaną nagrodzone złotymi, srebrnymi i brązowymi medalami z dyplomami oraz dużą ilością nagród rzeczowych

(w.w.)

Ratujmy, bo ginie na naszych oczach!

Szanowna Redakcjo! Zwracamy się do Ciebie o pomoc w ratowaniu XVII-wiecznego, zabytkowego zespołu w naszej miejscowości – Sokolnikach. Obejmuje on: pałac, oficyny dworskie, spichlerz i park. Sprawa ta staje na porządku obrad każdej sesji GRN i coraz bardziej nas niepokoi, ponieważ radni domagają się rozbiórki zabytkowego spichlerza! Obecny jego stan grozi zawaleniem, co zagraża traktorom i ludziom, którzy przechodzą i przejeżdżają przebiegającą pod jego murami drogą. My sami uważamy, że traktory mogłyby jeździć do swej bazy SKR z innej strony, tylko należy im gdzie indziej wytyczyć drogę, gdyż ich przejazd (codziennie do 100 pojazdów) absolutnie nie służy murom wszystkich trzech budynków. Postulat „rozebrać" też nas przeraża. Już na naszych oczach rozebrano z tego zespołu zabytkową piwniczkę, której chyba nikt już nie odbuduje oraz inne mniejsze budyneczki. Teraz spichlerz, potem może pałac – to straszna wizja, my wiemy, że jest kryzys, że jesteśmy biedni, ale chyba nie aż tak...

Poza GRN, jesteśmy w stałym kontakcie z Naczelnikiem Gminy p. Jerzym Piskułą – wspaniałym człowiekiem i prawdziwym naszym przyjacielem (po 10-ciu latach pracy właśnie teraz odszedł z tego stanowiska). Teraz słów kilka co dotychczas czynił naczelnik. Pałac, park i budynki towarzyszące miał przejąć Wydział Zdrowia i Opieki Społecznej WRN i adaptować na Dom Spokojnej Starości. W tym celu zostały zrobione poważne kroki, m.in. wybudowano odpowiednio dużą kotłownię w budowanym obok bloku mieszkalnym, zrobiono kompletną dokumentację adaptacyjną i kosztorys (na co wydano kilkaset tysięcy złotych). Zaczęto wreszcie szukać wykonawcy, by w jesieni ub.r. dowiedzieć się, że sprawa wypadła z planu! Z braku funduszy nie można w województwie budować dwóch takich obiektów, więc będzie budowany jeden w Kaliszu. Nasz obiekt nie wszedł do żadnego planu do roku 1990. Później go chyba już nie będzie, więc... po kłopocie. Decyzja ta spowodowała ostrą interwencję naczelnika u władz wojewódzkich, w wyniku czego od Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków Urząd Gminy w Sokolnikach otrzymał na cel zabezpieczenia 5 mln zł. Kwota ta przy obecnych cenach pozwoli może na nowy dach i rynny na pałacu, a co z resztą (rozebrać?, zaorać?). Owe 5 mln nie rozwiązuje absolutnie sprawy. Obiekt z dnia na dzień niszczeje, a mógłby być śliczny i na siebie zarabiać. Urząd Gminy w dalszym ciągu widziałby chętnie jakiegokolwiek mecenasa, który zgodzi się zespół przyjąć, zagospodarować, odremontować. Według nas sprawa jest bardzo ważna i pilna, bo natura, czas i bezmyślność ludzi sprzątną na naszych oczach kolejną pamiątkę naszej historii.

Jest to obiekt z XVII w. Pałac posiada 12 dużych pięknych sal oraz dwa ładne hole. Oficyny – kilkanaście sal, spichlerz – trzy duże kondygnacje. Park – unikalny starodrzew (5 ha). W pałacu w okresie powojennym miały siedzibę różne instytucje: Gminna Rada Narodowa, posterunek MO, ośrodek zdrowia, czasowo szkoła, przedszkole do 1982 r. Obecnie jest pusty, są w nim piece, instalacja elektryczna. Remont według nas musi objąć: wymianę dachu, drzwi i okien, podłóg, położenie instalacji wodno-kanalizacyjnej i c.o. oraz odnowienie ścian. Podobnie w oficynie.

Co w nim może być?: Może być wyżej wspomniany Dom Spokojnej Starości, Dom Wczasów Dziecięcych, motel (przy trasie E-12) itp. W spichlerzu – duże magazyny. Rekreacji sprzyja park. Obecnym właścicielem jak już wspomnieliśmy, jest Urząd Gminy Sokolniki.

Wiemy, że w sytuacji w jakiej jest nasz kraj, trudno znaleźć zakład pracy, który stać na zafundowanie załodze takiego obiektu, ale jednocześnie widzimy, że resorty zdrowia, oświaty, kultury i inne odczuwają wielki brak pomieszczeń. Tutaj od podstaw budować nie trzeba. Będziemy bardzo wdzięczni jeśli nasza troska i pomoc Redakcji spowoduje to, czego nie może dokonać dorosłe społeczeństwo naszej wsi – uratujemy nasz park i pałac. Wierzymy w to mocno.

Z harcerskim Czuwaj!
Harcerze i instruktorzy Hufca Sokolniki
W imieniu harcerzy i instruktorów
Komendant Hufca ZHP
hm Zenon Ciachla

OD REDAKCJI: List, choć dramatyczny w treści, ogromnie nas w redakcji pokrzepił i ucieszył. Dlaczego? Bo uświadomił któryś raz z kolei, że mimo kryzysu, zniechęcenia i ogólnej niemocy, istnieją ludzie niezmordowani i uparci. Ludzie, którzy potrafią i chcą widzieć dalej, niż czubek własnego nosa. O potrzebie i pożytkach płynących z takiej społecznej postawy nikogo przekonywać nie trzeba. A upominanie się o prawa słabszych i tych, co głosu nie mają, jest – wierzymy w to głęboko – nie tylko zadaniem i cnotą harcerzy...

List harcerzy i instruktorów z Sokolnik przekazujemy do Zarządu Muzeów i Ochrony Zabytków Ministerstwa Kultury i Sztuki na ręce generalnego konserwatora zabytków – dr. Bohdana Rymaszewskiego. Wierzymy, że jest to dobry adres...

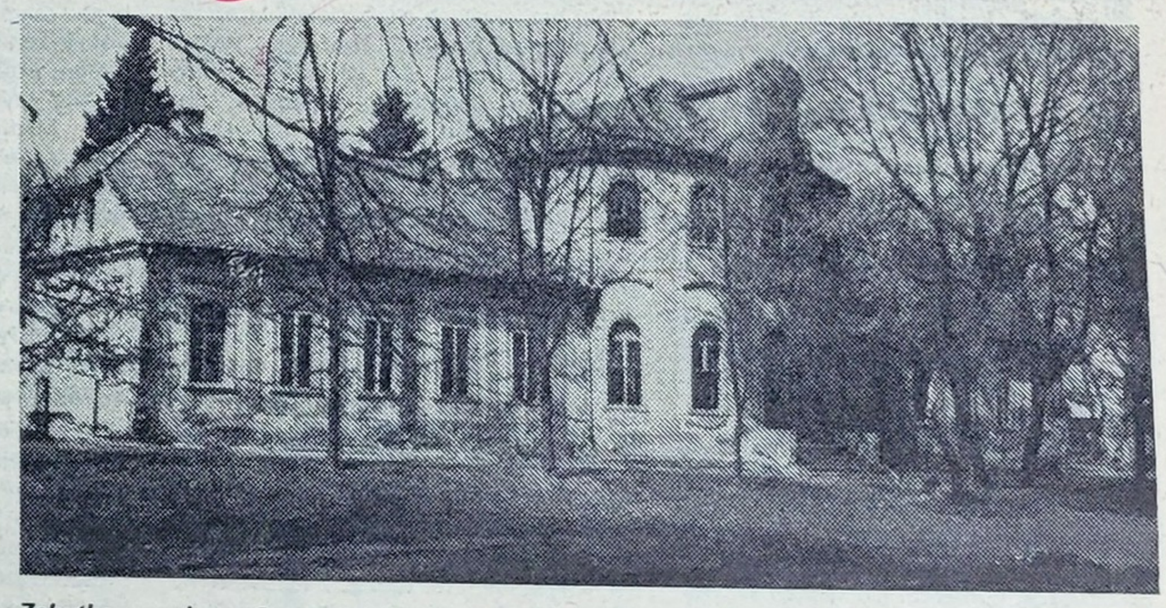

Zabytkowy pałac w Sokolnikach – ściana wschodnia

ŚWIAT NA CZTERECH KÓŁKACH

FORD SIERRA

Europejski koncern Forda zwany także koncernem niemiecko-brytyjskim słynął niegdyś z dość częstych zmian nadwoziowych produkowanych przez siebie samochodów osobowych. Ta tradycja została przejęta z terenu północno-amerykańskiego, gdzie działa macierzysty koncern Forda, który z pozostałymi koncernami amerykańskimi zmiany nadwoziowe wprowadza nieomal corocznie. To kontynuowanie tradycji europejskiego koncernu od około 10 lat zostało mocno przyhamowane, gdyż wiązało się z dużymi kosztami, a poza tym nie leżało to w interesie tej największej grupy klientów, której nie stać było na częste zmiany samochodu. A trzeba jednoznacznie powiedzieć, że zawsze jest modny ten samochód, którego model jest ciągle w produkcji.

Właśnie następuje okres, w którym poszczególne modele samochodów produkowanych przez europejski koncern Forda ulegają wymianie. W pierwszym etapie gruntownej modernizacji poddany został model FORDA ESCORTA. Drugim nowym samochodem, który wprowadzono w serię modeli Forda jest pojazd o nazwie SIERRA, choć wyraźnie się nie mówi jaki poprzedni model firmy on zastępuje. Należy sądzić, że FORDA TAUNUSA i być może zniknie od dawna stosowana nazwa TAUNUS, którą zastępuje SIERRA. Czy tak będzie – przekonamy się niebawem.

FORD SIERRA reklamowany jest przede wszystkim jako konstrukcja otwierająca nowy etap w wytwarzaniu samochodów – mianowicie samochodów aerodynamicznych o niskim współczynniku oporu powietrza Cx, który dla SIERRY wyraża się wartością 0,34. Parametrom aerodynamiki odpowiada głównie kształt nadwozia określany jako typ fast-back. W jego sylwetce dominują: mocno nachylony przód ze zderzakami wkomponowanymi w jednolity kształt i tworzącymi jednocześnie w swej dolnej części spoiler, dalej znacznie nachylona szyba przednia umieszczona w bardzo cienkiej ramce, aby maksymalnie zniwelowane zostały zawirowania. Tył samochodu upodobniony do spłaszczonej kropli, posiada nieco wyodrębniony kształt bagażnika, by tak ukierunkować strugi powietrza aby nie tworzyły również zawirowań.

Wytwórnia typu nadwozia SIERRY określa jako coś pośredniego pomiędzy kombi, coupe a typem trzech pudełek (notch-back). Faktem pozostaje jednak to, że tył posiada stromo opadającą ścianę, której główną część tworzą dodatkowe trzecie lub piąte drzwi otwierające się ku górze i obejmujące swym zasięgiem całą powierzchnię tylnej szyby. Wszystkie linie nadwozia SIERRY pozbawione są wszelkich ostrych załamań, a dominują w nich gięte i zaokrąglone kształty. Taki kształt został określony w oparciu o konstrukcję wielu samochodów doświadczalnych, a także FORDA PROBE III, do którego podwozie SIERRY jest w wielu punktach podobne.

Nadwozie tego samochodu jest samonośne wytwarzane w wersjach trójdrzwiowej, pięciodrzwiowej i kombi. Wnętrze przeznaczone jest do przewozu 5 osób.

Układ mechanizmów napędu w tym samochodzie jest klasyczny tzn. silnik umieszczony z przodu a napęd od niego przekazywany na tylne koła.

SIERRA może być wyposażona w następujące rodzaje silników:
- o pojemności 1,6 litra (1593 cm sześc.) o mocy 55 kW (75 KM), czterocylindrowy, rzędowy,
- o pojemności 2 litrów (1993 cm sześc.) o mocy 77 kW (105 KM), czterocylindrowy, rzędowy,
- o pojemności 2 litrów (1998 cm sześc.) o mocy 66 kW (90 KM), sześciocylindrowy o układzie V,
- o pojemności 2,3 litra (2294 cm sześc.) o mocy 84 kW (114 KM), sześciocylindrowy, o układzie V,
- o pojemności 2,3 litra (2304 cm sześc.) o mocy 49 kW (67 KM), który w przeciwieństwie do powyżej wymienionych jest silnikiem wysokoprężnym, czterocylindrowym, rzędowym, pochodzącym z firmy Peugeot.

Stosowane są skrzynie biegów 4-biegowe, 5-biegowe i automatyczne.

Zawieszenie wszystkich kół jest niezależne, z przodu na zwrotnicach kolumnowych, z tyłu na wahaczach wleczonych. Elementami resorującymi są sprężyny śrubowe z amortyzatorami teleskopowymi. Hamulce przy przednich kołach tarczowe, przy tylnych bębnowe.

W luksusowych modelach SIERRY na desce rozdzielczej montowany jest komputer informujący o średnim zużyciu paliwa, przejechanej od wyjazdu drodze, o ilości paliwa pozostającej w zbiorniku, średniej prędkości, a także „zawiadamiający" odpowiednimi światełkami o awariach lamp oświetleniowych czy nie zamkniętych drzwiach.

FORD SIERRA w wersji podstawowej tzn. z silnikiem o pojemności 1,6 litra, osiąga prędkość maksymalną 165 km/godz., przyspiesza do prędkości 100 km/godz. w czasie 14 sekund.

Zużycie paliwa według normy ECE – w ramach której podawane jest zużycie przy stałej prędkości 90 km/godz., 120 km/godz., i w jeździe w cyklu miejskim wynosi odpowiednio: 6,3/ 8,1/ 10,1 litra na 100 km.

Tą drogą dziękuję Michałowi Machowi z Katowic za dostarczony piękny prospekt FORDA SIERRY, z którego korzystałem przy opracowywaniu tego tekstu, a interesujące jego ilustracje zamierzam wykorzystać przy następnych okazjach.

ZENON DUTKIEWICZ

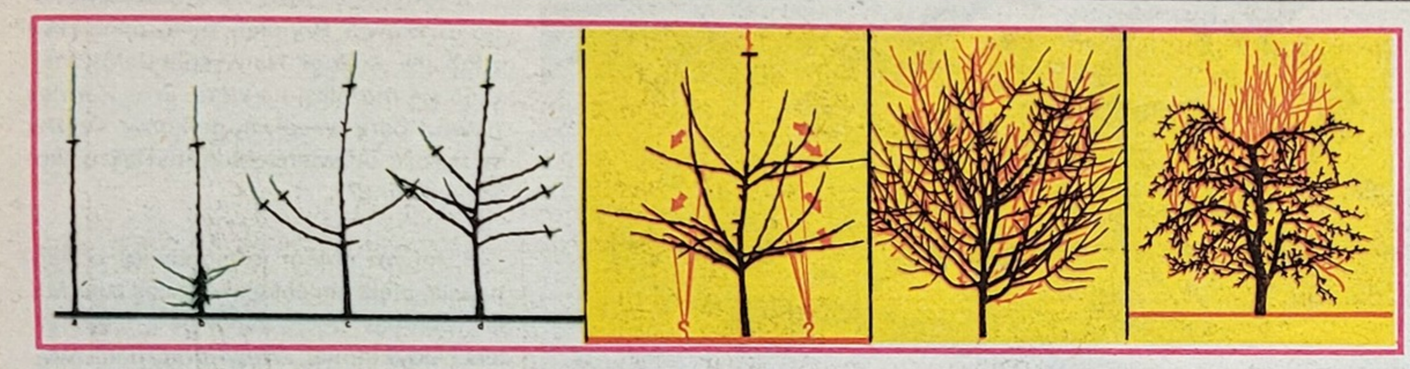

Zielonymi (5)

Wiosenne cięcie drzew owocowych

Zanim nastąpi piękna, wiosenna pogoda i czas na wysiew nasion, warzyw i kwiatów, warto pomyśleć o pielęgnacji drzew owocowych. Prace pielęgnacyjne zaczynamy od cięcia i formowania koron. Do prac tych potrzebny jest sekator i piłka ogrodnicza. Narzędzia te można zakupić w sklepach Spółdzielni Ogrodniczej.

Jeśli sadziliśmy jesienią jakiekolwiek drzewa w ogródku, to musimy je przyciąć wiosną. Cięcie ułatwia przyjęcie się drzew i umożliwia formowanie korony. Rysunek 1 pokazuje wygląd drzewek po posadzeniu do ogródka. Drzewka nie mające rozgałęzień (a) przycinamy sekatorem na wysokości 80 cm od ziemi. Drzewka rozgałęzione tuż nad ziemią (b) przycinamy podobnie, lecz równocześnie usuwamy sekatorem wszystkie rozgałęzienia. Nie będzie z nich pożytku, gdyż są one zbyt nisko. Jeśli drzewka mają rozgałęzienia jak na choince (rys. 1 c, d), wówczas pędy te można pozostawić, aby powstała z nich korona. Dla ułatwienia przyjęcia się drzew pozostawione pędy skracamy lekko sekatorem odcinając od 1/4 do 1/2 ich długości. Cięcie wykonujemy tuż nad pąkiem położonym na spodniej stronie pędu.

Niektóre wysadzone do ogródka drzewka przypominają topole włoskie, tzn. są bardzo wysmukłe. Wszystkie pędy uciekają do góry. Korony o takim kształcie są bardzo niekorzystne. Drzewa takie rosną silnie, późno zaczynają owocować, a gdy wyrosną trudno jest z nich zrywać owoce. Kształt wysmukły możemy łatwo zmienić na rozłożysty przez delikatne przygięcie pędów i przywiązanie ich sznurkiem do kołeczków lub szpilek z drutu. Przyginanie pędów można zrobić w pierwszym, drugim lub trzecim roku po posadzeniu drzew. Przyginać trzeba pędy młode, najlepiej roczne, póki są one elastyczne. Pędy zbędne lub zbyt sztywne, nie dające się nagiąć wycinamy sekatorem. Przyginanie pędów pokazuje rysunek 2.

Drzewa starsze, kilkuletnie wymagają tak zwanego prześwietlenia czyli cięcia, które rozrzedza koronę i ułatwia przenikanie promieni słonecznych do liści położonych głębiej. Prześwietlanie wykonujemy przy pomocy sekatora i piłki. Wycinamy pędy i gałęzie ze środka z miejsc najbardziej zagęszczonych, gałęzie pokładające się jedna na drugiej, krzyżujące się, gałęzie martwe, chore i nadłamane. Prześwietlanie drzewa 6-letniego pokazuje rysunek 3.

Niektóre stare jabłonie, grusze i śliwy są bardzo wysokie, co utrudnia ich pielęgnację i zrywanie owoców z wierzchołka, korony takich drzew warto obniżyć przez ścięcie wierzchołka nad jakimkolwiek konarem (rys. 4). Korony jabłoni i grusz można obniżyć w ten sposób nawet o połowę bez szkody dla drzew.

Prześwietlanie i obniżanie koron bardzo poprawia jakość owoców. Są one duże i ładnie wybarwione.

AUGUSTYN MIKA

Zielona poczta

KŁOPOTY Z KWIATEM

Dorota Tarkowska z Przesmyk, woj. siedleckie nadesłała nam listek doniczkowej rośliny ozdobnej zwanej ostromleczem, która w kwiaciarniach sprzedawana jest pod łacińską nazwą *Poinsettia*.

Jak pisze Dorota, otrzymany w prezencie 6 lat temu kwiat miał u wierzchołka czerwone listki, które stracił i już nigdy więcej nie zakwitł. Dorota zapytuje co zrobić, aby liście były znowu czerwone.

Poinsettia jest popularnym kwiatem sprzedawanym przed Bożym Narodzeniem. Ma pionową łodygę pokrytą zielonymi listkami, które u wierzchołka przechodzą w czerwoną różyczkę. Atrakcyjna, ozdobna część nie jest więc kwiatem, tylko rozetką czerwonych liści. Wierzchołek łodygi jest zakończony żółtym, małym, niepozornym kwiatkiem.

Poinsettia po przekwitnieniu musi przejść okres spoczynku, aby mogła ponownie zakwitnąć. W styczniu, lutym i marcu trzeba ją trzymać w chłodnym pomieszczeniu, w temperaturze 10–15°C i ograniczyć podlewanie. Nie szkodzi jeśli wskutek braku wody opadną z rośliny wszystkie liście. W kwietniu można rośliny te przesadzać, przycinać i przenieść do ciepłego pomieszczenia. Wkrótce ukazują się nowe pędy i liście. Różyczka czerwonych listków pojawia się ponownie późną jesienią.

Poinsettia dobrze się czują na oknie w mieszkaniu z ogrzewaniem piecowym, gdzie od okna ciągnie chłodne powietrze. Ogrzewanie centralne stwarza stałą, ciepłą atmosferę, która sprzyja wzrostowi roślin, lecz przeszkadza w kwitnieniu.

AUGUSTYN MIKA

● POŻEGNANIE Z ZIMĄ ● GĘSI NA NIEBIE I W... MIEŚCIE ● FOTOGRAFOWAĆ BŁOTNIAKA, CZY NIE? ● CO TO JEST OCHRONA GATUNKOWA?

To nasze klubowe pożegnanie z zimą wypada, jak zwykle, zbyt późno, bo już wiosną. Ale nic na to nie możemy poradzić. Dopiero lutowy odcinek pt. „Zimowe spotkania" wywołał lawinę listów z zimowymi obserwacjami. Wybieramy z nich, na pożegnanie z zimą, jeden temat. Chodzi o gatunek ptaka, który dotąd w klubowych odcinkach nie gościł. To **zięba jer.** O spotkaniach z jerem melduje nam spółka obserwatorów z Barcina w woj. bydgoskim: **Jarosław Janik, Jarosław Lipelt i Piotr Olszewski** – każdy w osobnym liście. Jarosław Janik nadesłał nawet własny rysunek jera, który prezentujemy. Obserwatorzy z Barcina widzieli spore stadka tych ptaków. Zaś **Karol Zub z Moniek** na Białostocczyźnie widywał jery przy swym karmniku; korzystały one ze słoniny. Podczas zimowania chętnie przebywają one i żerują z innymi ptakami, np. z wróblami. Ci goście z północy zimują u nas niezbyt licznie, ale za to licznie zjawiają się podczas wędrówek, które wiosną trwają nawet i do maja. Macie więc szanse nadal je obserwować.

I jeszcze krótko o zimujących gawronach. *„Zauważyłem, że gawrony zakładają gniazda na topolach przy szkole* – pisze **Jacek Lebioda z Bydgoszczy** w liście z **20 lutego.** – *W literaturze przeczytałem, że zakładają je w marcu. Chciałbym się dowiedzieć o dokładnym terminie, w którym to robią..."* Jestem ciekaw, czy obserwowane przez Jacka ptaki budowały now gniazda, czy też po prostu kręciły się koło starych? To drugie zdarza się w cieplejsze dni zimy gawronom zimującym. Powiew wiosny wprowadza je w nastrój godowy, tokują i zaczynają się interesować napotkanymi gniazdami, choć z nich później nie skorzystają, odltaując na wschód. Na moim podwórku w ciepłe dni tegorocznego lutego gawrony zaczęły nagle okupować stare gniazdo sroki, zresztą ku niezadowoleniu prawowitych właścicielek, które też już zaczynały się kręcić koło niego. Wybuchały więc bójki. Ale wkrótce gawrony udały się na wędrówkę i zostawiły w spokoju fundament sroczego mieszkania. Normalnie okres budowy gniazd przez gawrony przypada na drugą połowę marca i początek kwietnia, przy czym w różnych częściach kraju wypada to różnie (na zachodzie na ogół wcześniej). Warto dodać, że prawdopodobnie nie wszystkie nasze gawrony odlatują na zimę, a te, które pozostały, mogą rozpoczynać budowę gniazd wcześniej. Zachęcam więc do pilnego obserwowania kolonii gawronów następnej zimy, zwłaszcza, że nie są to obserwacje turdne.

A teraz – **wkraczamy w wiosnę!** Z dwóch naszych marcowych zadań obserwacyjnych wykonaliście, sądząc z listów, tylko jedno. Nikt nie odkrył przystępujących do lęgów puszczyków. Wielu za to obserwowało **przelotne gęsi,** często już pod koniec lutego; pojawianie się ich o tej porze jest zresztą czymś jak najbardziej prawidłowym. Mamy też obserwację ze stycznia (31.I., **Artur Kasprzyk ze Strugi**). **Jarosław Janik** obserwował, jak pisze, *„w samym środku miasta"*, a ściślej, na miejskim odcinku Noteci, pojedynczą gęś, która pozwalała się podejść na 20 m. *„Ptak pływał między krzyżówkami i łabędziami, skubał chleb, który rzuciłem. A przecież dzika gęś jest znana z wielkiej ostrożności i płochliwości, a tu pływała sobie jakby nigdy nic..."* Otóż podczas przelotów nierzadko spotyka się samotne gęsi (często tam, gdzie poprzednio lądowały większe stada), które odznaczają się nieco mniejszą płochliwością. Być może są to ptaki niepełnosprawne. I jeszcze jedno. Zauważono, że ptaki blaszkodziobe, np. kaczki i łabędzie w miejscach, gdzie są dokarmiane i traktowane przyjaźnie, tracą płochliwość i zbliżają się do ludzi, a wróciwszy na „dzikie wody", znów stają się bardzo płochliwe. Być może dotyczy to i gęsi.

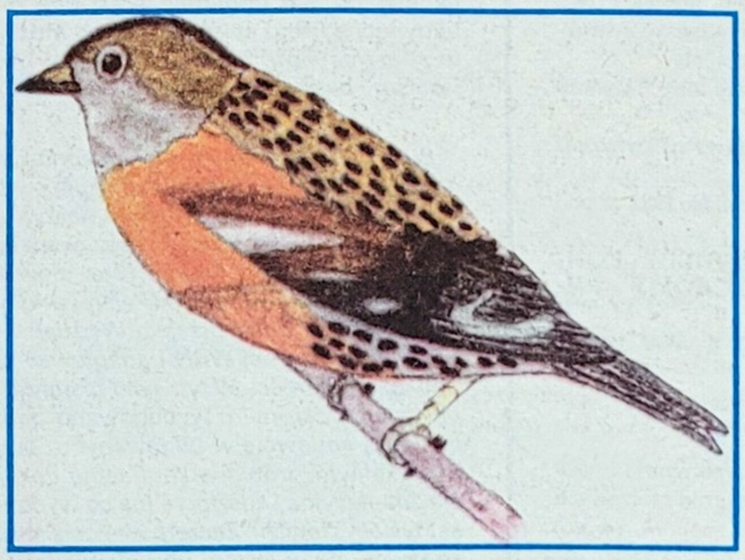

Jacek Lebioda pisząc o zauważonym przez siebie kluczu gęsi, dodaje: *„na głos gęsi ciekawie zareagowały czyżyki, podfrunęły z krzewu i radośnie zaczęły śpiewać"*. Rzeczywiście, ciekawe spostrzeżenie. Wskazuje, że ptaki różnych gatunków niejako rozmawiają ze sobą przekazują sobie nieświadomie pewne informacje. W tym przypadku głos gęsi stał się dla małych śpiewaków sygnałem „wiosna", wprowadził je w wiosenny nastrój.

Tyle o gęsiach. **Bogdan Chrin z Głubczyc** chce fotografować przy gnieździe błotniaka (chyba stawowego)? i łabędzia – prosi o radę. Przyznam, że takich rad udzielam z niejakim strachem, bo fotografowanie w takich okolicznościach może wypłoszyć ptaki z gniazd. Lepiej byłoby ograniczać się do samych obserwacji z oddalenia. No, ale z drugiej strony – jeżeli Bogdan jest człowiekiem odpowiedzialnym, to czyż warto gasić jego zapał? Zatem udzielę szczegółowej rady, ale dopiero w maju, bo wymaga to dłuższego wywodu, który dziś nam się tu nie zmieści. Proponuję, by przedtem Bogdan napisał, jakim dysponuje sprzętem.

Jeszcze jedna ważna sprawa. **Jacek Gaik z Brwinowa** pyta, co to znaczy **ochrona gatunkowa?** Warto, by wszyscy znali to pojęcie. Jak wskazuje nazwa, chodzi tu o ochronę gatunków (a nie poszczególnych osobników, ani też np. całych biotopów czy krajobrazów). Zwierzę lub roślina, podlegająca ochronie gatunkowej, są całkowicie chronione przez cały rok. W przypadku zwierząt oznacza to, że nie wolno ich zabijać, chwytać w sidła, zabierać ze środowiska, hodować, nie wolno też nimi handlować, to samo dotyczy – w przypadku ptaków – ich gniazd, lęgów, piskląt. U nas ochronie gatunkowej podlega przeważająca większość paków (w tym np. wszystkie drapieżne). Tylko niektóre, szczególnie liczne i wyrządzające pewne szkody ptaki nie korzystają z tej ochrony – np. wróbel, niektóre krukowate. Ochrona gatunkowa nie dotyczy też ptaków łownych – sposób naszego postępowania z nimi regulują odrębne przepisy, zawarte w Ustawie Łowieckiej, a wyznaczające m.in. okresy, gdy wolno na te gatunki polować i gdy są pod ochroną.

I tu wypadnie kończyć ten odcinek – co robię z żalem, bo nadeszło o wiele, wiele więcej listów godnych omówienia!

TOMASZ KŁOSOWSKI

Nawóz z mikrobów

RYGA (PAP). Eksperymentalny Zakład Łotewskiego Instytutu Mikrobiologii AN wyprodukował próbną partię proszku, składającego się... z wysuszonych mikrobów. Okazało się bowiem, że zastosowanie przy uprawie warzyw niektórych rodzajów bakterii żyjących na liściach, łodygach i kwiatach roślin zwiększa plony o 15–20%. Bakterie nie przejawiają oznak życia, dopóki nie znajdą się w glebie. Pod działaniem wilgoci zaczynają wydzielać witaminy z grupy B i inne substancje pobudzające wzrost marchwi, ogórków, pomidorów i buraków. **(jo)**

Powrót żagli...

Coraz wyższe koszty paliwa zmuszają konstruktorów do opracowań nowych rozwiązań napędu statków. Najtańszym jest oczywiście wiatr.

Flota japońska ma właśnie (jedyny jak do tej pory na świecie) tankowiec, a więc jednostkę przewożącą paliwo, który porusza się głównie przy pomocy żagli. Żagle na tym tankowcu są stawiane i zwijane automatycznie, a całością tej operacji steruje komputer, biorąc oczywiście pod uwagę kierunek i siłę wiatru. Koszty eksploatacji tankowca-żaglowca są o wiele niższe od jednostek silnikowych. **(wm)**

Zakonserwowane życie

12 000 lat przetrwały w lodzie mikroorganizmy – grzyby znalezione na Antarktydzie. W radzieckiej stacji polarnej „Wostok" zostały one wydobyte z głębokości 315 metrów i zasiane. Obrodziły pięknie!

Wśród uczonych nie wygasają spory na temat: jak długo można zachować życie w stanie zamrożenia. W laboratoriach zarodniki grzybów nie traciły zdolności do życia przez 50 lat hibernacji (dłuższe doświadczenia nie były przeprowadzane). Eksperyment na Antarktydzie wydłuża ten okres do 12 000 lat i jest istotnym argumentem na rzecz hipotezy, że protoplazma żywej komórki może być przechowywana w stanie „zakonserwowania" dowolnie długo. **(jz)**

Czym perfumowały się starożytne Rzymianki?

(PAP). Niedawno w laboratorium włoskiego centrum badawczego odtworzono perfumy używane przez mieszkanki starożytnego Rzymu. Dotychczas znano jedynie sposoby przechowywania rzymskich pachnideł i ich składniki. Nie wiedziano jednak najważniejszego – jaki był ich zapach.

Esencje zapachowe w starożytnym Rzymie były tłustsze, miały zapach znacznie słodszy od współcześnie używanych. Posiadały one dobroczynny wpływ na skórę. Niektóre substancje wchodzące w ich skład uważane są dzisiaj za środki farmakologiczne. **(kl)**

Autorem mojego portretu, jakiego jeszcze nie było, jest **Paweł Zatoń**. Jestem, jak widzicie, w akwarium! Pawła zapisuję do Rzepklubu.

Cześć!

Cała Polska już pozamiatana i wypucowana, wszystko czeka na rozwieszanie wiosennych dekoracji. My też. Urządziliśmy właśnie Sympozjum na temat: *„Co harcerz(rka) powinien robić wiosną?"* Czy siedzieć nad książką, czy latać po lesie? Być, czy nie być zakochany(a)? Oto pytania! Wyszło nam, że wiosną najlepiej byłoby, gdyby harcerz(rka) leciał przez las do szkoły i był zakochany w przyrodzie!

★

ANEDGOTKI NADESŁANE

Pierwsi Słowianie, gdy chcieli rozpalić ognisko – pocierali dwa kamienie, a pod spód podkładali stare gazety...

★

– Pamiętaj, Krysiu, żebyś wróciła najpóźniej o dziewiątej!

– Ależ, mamo! Nie jestem już dzieckiem!

– Właśnie!

★

Anegdotki nadesłali członkowie klubu:
Beata Wiśniewska i Andrzej Czechowicz.

Najśmieszniejszy „byk" z ostatniej poczty: **ŻEŻBIAŻ.** Dziękuję za liczne kartki świąteczne!

Do zobaczenia!

Wasz **Rzep**

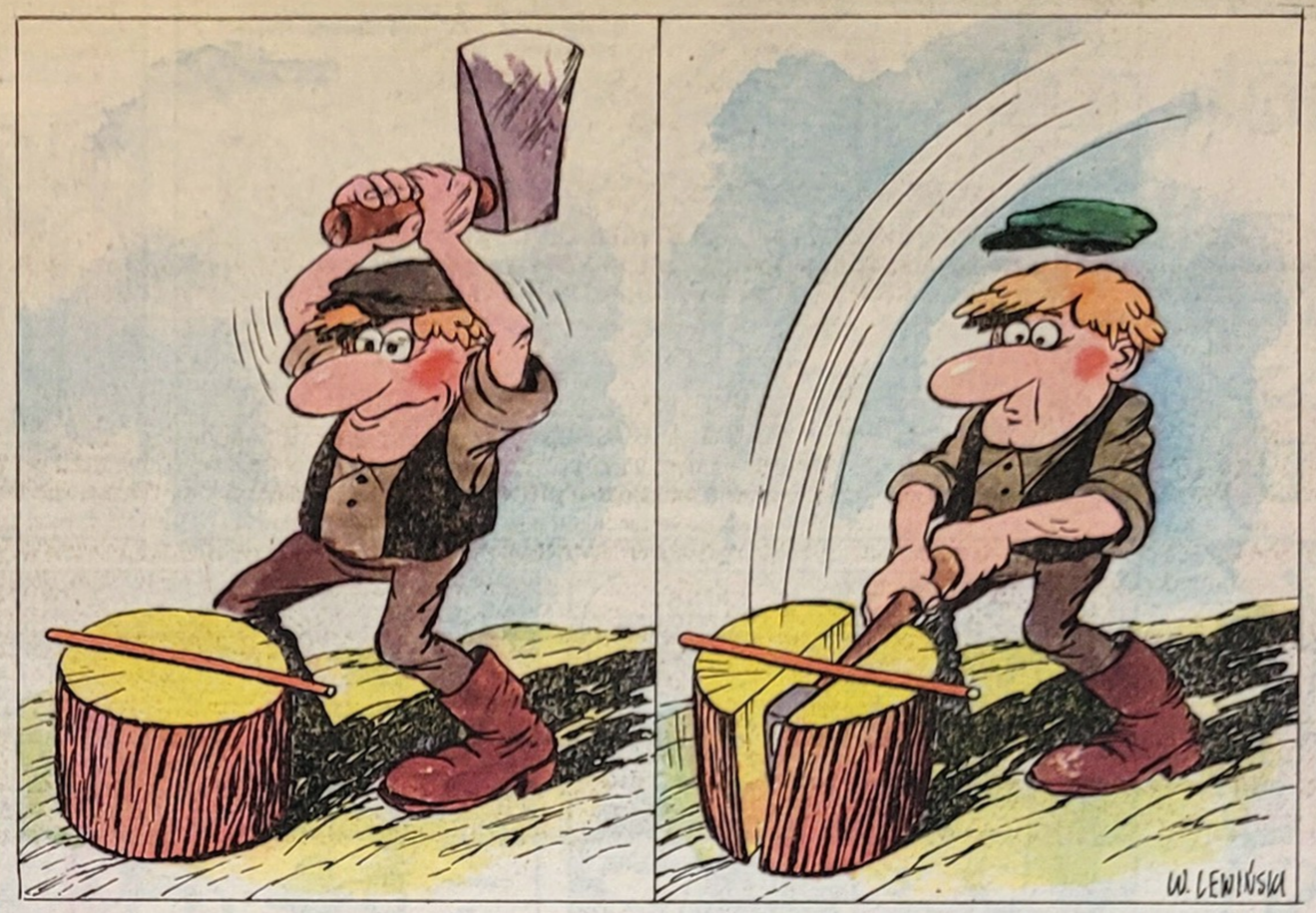

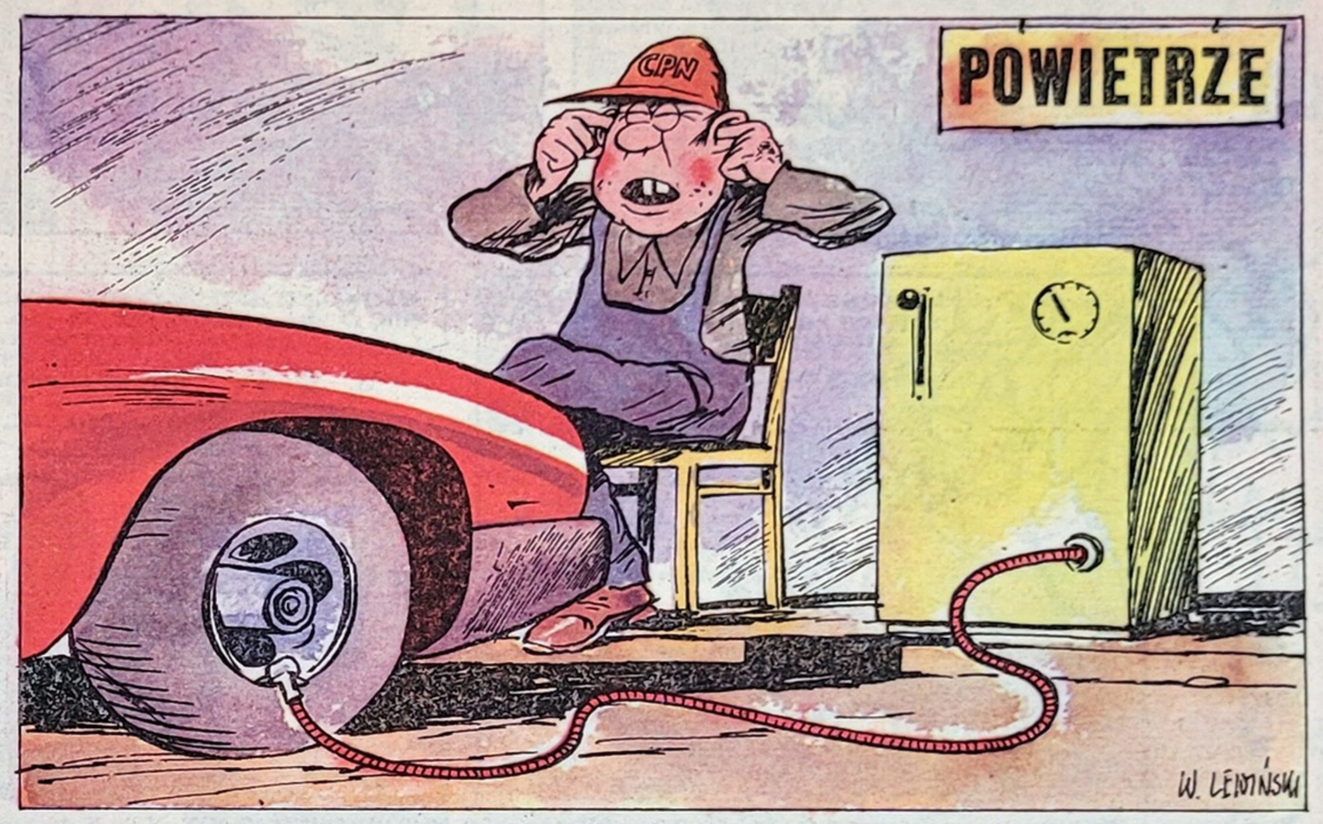

RZEPKLUB

Zamieszczone obok żarty rysunkowe wyszperane zostały przez członków klubu: **Iwonę Opolską** i **Janusza Jelenia** oraz **Arka Łabuza**, którego zapisuję do klubu dziś.

— Ile razy mam ci powtarzać — nie rysuj po ścianach?!

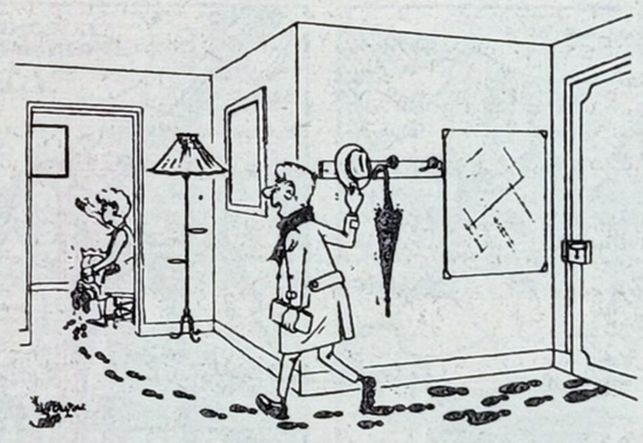

— Cóż znowu zbroił ten nicpoń?

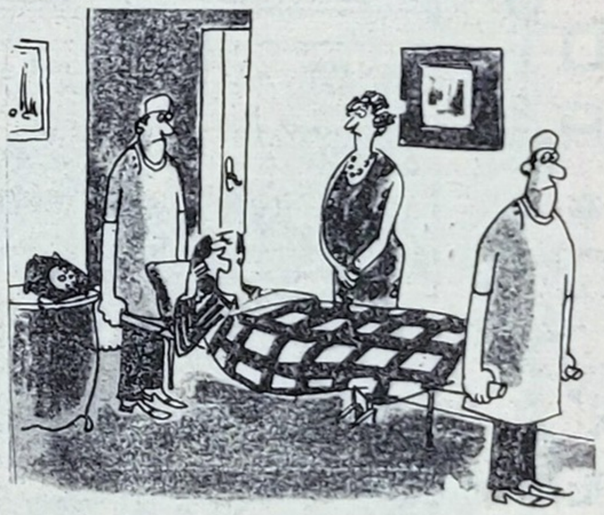

— Dziękuję, czuję się dobrze. A pani?

– No, najgorsze za nami – powiedziała Golmar, kiedy wreszcie znaleźli się wewnątrz budyneczku. Tutaj mieściło się urządzenie nawadniające ogrody Semiramidy. Składało się z wielkiego kołowrotu poruszającego łańcuch z czerpakami wody. Łańcuch sięgał aż znajdującego się poniżej tarasów kanału doprowadzającego wodę z Purattu.

Na dole łańcuch miał drugie, nieco mniejsze koło. W ten sposób, gdy kręcono kołowrotem, łańcuch obracał się i jego czerpaki, nabierając wodę, podnosiły ją na najwyższy taras ogrodów, tam wylewały do koryta, z którego woda spływając wędrowała po wszystkich siedmiu tarasach, nawadniając rośliny i drzewa. Po wylaniu wody, puste czerpaki drugą stroną wracały na dół.

– Usiądziesz w jednym z czerpaków, a ja, obracając kołowrót opuszczę cię na dół. Potem ty będziesz obracał dolne koło i ja zjadę do ciebie.

– Nie dasz rady – sprzeciwił się Zukatan – ten kołowrót poruszało zawsze pięciu niewolników.

– Ale teraz na dole nie ma wody, bo rzeka bardzo opadła, a kanału dawno nie czyszczono i nie pogłębiano. Czerpaki będą wędrowały do góry puste. Sprawdziłam to dzisiaj rano.

– Zrobimy inaczej – wpadł na pomysł Zukatan. – Ty usiądziesz w czerpaku z tym ciężkim workiem, a ja ostrożnie, aby nie narobić hałasu, opuszczę ciebie na dół. Potem sam zejdę po ogniwach łańcucha. Żeby tylko koła bardzo nie skrzypiały...

– Sama je dzisiaj wysmarowałam olejem sezamowym. Obracają się gładko i cicho.

– Jak to? – zdziwił się Zukatan. – Czyżbyś wiedziała, że król Kserkses wypuści mnie z lochu?

– Tego nie wiedziałam, ale przygotowywaliśmy twoją ucieczkę. Zarządcą pałacu został Pagzug, dawny żołnierz i przyjaciel mojego ojca. Kiedy byłam dzieckiem, bardzo mnie lubił i często nosił na rękach. Pamięta też ciebie. Uprosiłam go, aby nam dopomógł. Dozorca więźniów za srebro miał cię wypuścić z lochu. A ponieważ inna droga wydostania się z pałacu była niemożliwa, przygotowaliśmy tę. Łaska wielkiego króla tylko ułatwiła całą sprawę. Ale nadzorca więzienia i tak swoje musi dostać, aby milczał.

– Siadaj – Zukatan pomógł dziewczynie ulokować się w czerpaku. Potem ostrożnie zaczął obracać korbą kołowrotu. Szło mu lekko, jednakże łańcuch wydawał dość głośne zgrzyty. Od dawna go przecież nie używano. Wreszcie młody człowiek usłyszał głos Golmar, że znalazła się na dole. Teraz sam szybko zaczął się spuszczać w dół. Dla silnego, wyćwiczonego młodzieńca nie przedstawiało to dużych trudności, bo łańcuch był dość szeroki i w ogniwach zmieścić można było stopę. Poza tym, czerpaki były zawieszone gęsto, co także ułatwiało zadanie.

A czas naglił, bo właśnie dwóch żołnierzy zainteresowało się dziwnymi odgłosami dochodzącymi z budynku. Gdy Zukatan był już na dole, usłyszał pytanie:

– Jest tam kto? Co się dzieje?

Golmar i Zukatan przywarowali bez ruchu. Bali się nawet oddychać.

– Tym kołowrotem ciągnie się wodę do góry – wyjaśniał drugi głos – pewnie się koło poruszyło i stąd ten hałas.

– Samo się poruszyło?

– Może jakieś babilońskie demony? – zauważył drugi z żołnierzy. – Lepiej chodźmy stąd.

– Najpewniej demony. Przecież nie widzieliśmy w ogrodach nikogo. Kto by się zresztą tutaj tłukł po nocy? Tak, to demony – żołnierz, jak i inni Persowie, wierzył w dobrego boga Ahuramazdę, ale panicznie bał się złych demonów toczących walkę z dobrem i nie cofających się przed prześladowaniem i gubieniem ludzi. Toteż obaj strażnicy szybko się oddalili.

– No – cichutko roześmiała się dziewczyna – jesteśmy ocaleni. Czasami i demony mogą się przydać.

– Ciemno tutaj – martwił się Zukatan – nic nie widzę.

– Znam drogę – wyjaśniła Golmar – tu gdzieś jest wejście do kanału. Musimy je wymacać i posuwać się tym tunelem. W ten sposób dojdziemy do rzeki. Trzeba jednak uważać, bo w tunelu miejscami woda sięga wysoko i jest grząsko.

– Ale przy jego ujściu do rzeki umieszczono grubą brązową kratę, aby nikt tamtędy nie mógł się dostać do pałacu.

– Tej kraty już dawno nie ma. Pagzug dzisiaj sprawdził. Można mu ufać.

Cdn.

RYSUNKI I TEKST

Jhrista

DZIWNE SMUTNE ŚMIECHY

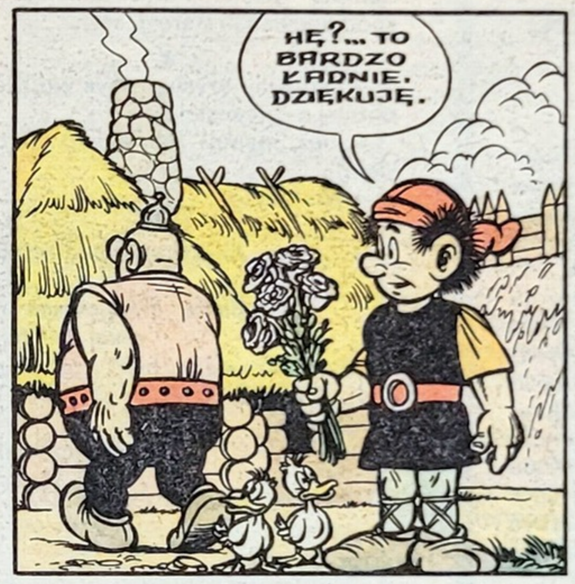

ŚWIAT MŁODYCH
HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW
Nr indeksu 35046
PL ISSN 0137-9321

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa.
ADRES ODDZIAŁU: ul. Rynek 13, 40-003 Katowice (tel. 53-77-33 telex 0315569).
UKAZUJE SIĘ WE WTORKI, CZWARTKI I SOBOTY
REDAGUJE KOLEGIUM: Stanisław Borowiecki (redaktor naczelny), Jerzy Dąbrowski, Ewa Drobnik (zastępca red. nacz.), Maria Jaworska, Teresa Maciszewska, Zdzisław Przybyłowski, Barbara Skórska, Grażyna Szroeder-Bukowska (zastępca sekr. red.), Marzena Wierzcholska (zastępca red. nacz.), Wojciech Wróblewski (sekretarz redakcji).
TELEFONY:
Red. naczelny 21-15-61
Sekr. redakcji 28-25-48
Dział Łączności z Czytelnikami – 21-81-13 (czynny w godz. 11–15)
TELEX 81-36-58
Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca
WYDAWCA RSW „Prasa-Książka-Ruch" Młodzieżowa Agencja Wydawnicza 00-564 Warszawa, ul. Koszykowa 6A. Telefony: Dyrektor 28-09-73. Dział Wydawniczy 29-35-52.
Informacji o warunkach i terminach prenumeraty udzielają wszystkie Oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch" oraz urzędy pocztowe.
Opracowanie graficzne
Grażyna Klechniowska
Opracowanie techniczne
Bogumiła Szczupakowska
Korekta
Barbara Wasilewska
Nakł. 500 000
DRUK Zakłady Graficzne Dom Słowa Polskiego
Nr zam. 1356/G M-76

NIE ZAPOMNIJ OTO NASZ POCZTOWY 00-561

UŚMIECH NUMERU

STEWARDESA do pasażera samolotu:

– Ależ niech się pan nie denerwuje! Jeszcze nigdy się nie zdarzył tak nieszczęśliwy wypadek, aby samolot nie wrócił na ziemię!

★

– NIECH NAM świadek powie, czy oskarżony mówi do siebie, kiedy jest sam?

– Nie wiem, nigdy z nim nie byłem, gdy był sam...

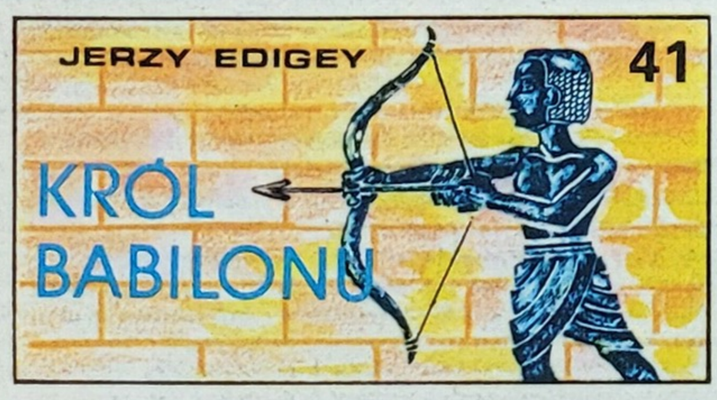

— Chodź! – dziewczyna pociągnęła go w stronę małych drzwi prowadzących do dalszych pomieszczeń pałacowych. Szybko przebiegli przez sale, w których nie było nawet straży. Wreszcie znaleźli się w małym, oświetlonym pokoju.

– Zukatan! – dziewczyna rzuciła mu się na szyję.

– Golmar! Jakaś ty piękna – szepnął z zachwytem Zukatan. Przez te lata rozłąki dziewczynka rzeczywiście wyrosła na śliczną, dorosłą pannę.

– Co tu robisz? – uszczęśliwiony z niespodziewanego spotkania, Zukatan zapomniał o własnym tragicznym położeniu.

– Jestem od kilku lat jedną ze służebnic królowej. Widziałam, jak zabiłeś Zopyrosa i jak cię pojmali. Teraz także słyszałam wszystko, bo ukryłam się w przyległej sali. Czekałam na ciebie. Ale nie mamy czasu do stracenia. Bierz ten worek – to mówiąc Golmar wskazała chłopcu duży i dość ciężki pakunek.

– Co tu jest?

– Żywność, trochę odzieży i srebra. Chodź prędzej – dziewczyna znowu chwyciła Zukatana za rękę i powiodła przez prawdziwy labirynt pałacowych sal, korytarzy i przejść. Bez wahania wybierała drogę w ciemności. W tym gmachu spędziła całe prawie dzieciństwo, znała tu każdy kąt, każdy zakamarek. Zukatan również bywał częstym gościem w Pałacu Głównym, ale nie znał go tak dokładnie. Orientował się jedynie, że idą w kierunku wiszących ogrodów Semiramidy.

Po kilku zakrętach stanęli przed małymi drzwiczkami. Golmar ostrożnie je uchyliła i powiedziała szeptem:

– Teraz musimy uważać i kryć się za drzewami, bo na murach są straże.

Przez chwilę obserwowała mury i widząc, że wartownik właśnie się odwrócił, szybko przebiegła odkrytą przestrzeń i przystanęła za dużymi gęstymi krzakami. Zukatan pobiegł za nią.

– Musimy – wyjaśniła Golmar – przedostać się na najwyższy taras.

– Dlaczego?

Nie odpowiedziała. Znowu pociągnęła go do następnej gęstwiny, gdzie znaleźli chwilowe schronienie. Tak przebiegając od drzewa do drzewa i kryjąc się pod murem przebyli kilka tarasów i wreszcie stanęli na najwyższym, gdzie rosły palmy i egzotyczne krzewy, które potrzebowały najwięcej słońca.

– Teraz czeka nas najtrudniejsze zadanie – szeptała dziewczyna. – Musimy dotrzeć do urządzenia dostarczającego ogrodom wodę. To ten budynek stojący tuż przy samym murze.

Na murze widać było niestety spacerujących tam i z powrotem wartowników, wydających co pewien czas okrzyki:

– Uszanujcie sen królewski! Uszanujcie sen królewski! – W ten sposób zapobiegano, aby któryś ze strażników nie usnął. Musiał bowiem odpowiedzieć na okrzyk swojego towarzysza z prawej albo z lewej strony.

Posuwając się bardzo powoli, młodzi znaleźli się o jakieś cztery gar od celu. Dalej cała przestrzeń, aż do niewielkiego drewnianego zabudowania, była całkowicie odkryta. O przebyciu jej biegiem nie było mowy, bo uciekinierów na pewno zauważyłby któryś z gęsto na murach rozstawionych żołnierzy. Na szczęście noc była ciemna.

– Trzeba pełznąć – szepnęła Golmar i bezszelestnie się poruszając, posuwała się w stronę upragnionego celu. Co jakiś czas zastygała w bezruchu i bacznie obserwowała, co dzieje się na murze. Na szczęście strażnicy niczego nie podejrzewali i niczego nie zauważyli. A jednak przebycie tego krótkiego odcinka drogi zajęło młodym ponad pół godziny.

Dokończenie na str. 7